Nr. 125. Lwów — Piątek dnia 8 Czerwca. Rok 1906.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi: w kraju i Austryi miesięcznie 2 k. 20 h. w Niemczech . . . 3 „ — „ w innych Państwach . . 4 „ — „ Za zmianę adresu dopłaca się 40 „

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Ceny ogłoszeń

W drobnych ogłoszeniach

Nadesłane na trzeciej stronicy

Dziś:	św. Medarda B.	Karpusa Ap.	Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45.	Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.	Rękopisów Redakcya nie zwraca.	Wschód słońca o godz. 3 m. 31	Długość dnia godzin 15 m. 43
Jutro:	św. Pryma i Felic.	Teraponta B.				Zachód „ „ 7 m. 14	Przybyło dnia od wczoraj 0 m.

Wizyta cesarza Wilhelma.

Wczoraj przybył z wizytą do Cesarza Franciszka Józefa cesarz niemiecki, a dziś odjedzie. O znaczeniu tych odwiedzin obszernie pisano już wtedy, gdy one były zapowiedziane. Zaznaczono tedy, że już dawno ci dwaj monarchowie, będący ze sobą w ścisłem przymierzu, nie widzieli się i że po konferencyi marokkańskiej wywiązała się między nimi serdeczna korespondencya, po której cesarz Wilhelm zapragnął osobiście podziękować Monarsze austro-węgierskiemu za pomoc na konferencyi w Algecirasie. Ponieważ jednak takie wytłómaczenie wizyty jest bardzo proste i naturalne, przeto widocznie niewszystkim wydało się dostatecznem. P. Delcassé, niedawny minister spraw zagranicznych we Francyi, wystąpił z dość grubą książką p. t. „La guerre possible“ — Wojna możliwa — i dowodzi w tej publikacyi, że Niemcy, pomimo załatwienia sporu marokkańskiego, przecież liczą się z możliwością wojny — bardzo wielkiej wojny, a zatem, na wszelki wypadek, chcą mieć zupełną pewność, że znajdą pomoc nietylko austryacką, ale nawet, pośrednio, bałkańską, — tę ostatnią o tyle jeno, że ruchy tamtejszych państw nie skrępują Austryi. P. Delcassé zapewnia, że Berlin zupełnie rządzi w Konstantynopolu i Atenach, miał jednak wątpliwości co do Serbii i Bułgaryi, ale ponieważ Serbia sama się nie ruszy, więc trzeba było pozyskać tylko Bułgaryę. Dlatego to pojechał do niej brat cesarzowej niemieckiej książe Günther. Wjechał uroczyście, z ogromną pompą, dla pokazania Bułgarom, jak bardzo są oni poważani w Niemczech, prawił komplimenta, wszystkiem się zachwycał, aż nagle przerwał wizytę i wyjechał cichaczem. Powiedziano, że zaniemógł, ale to nieprawda. Po prostu przesadził w grzecznościach, mianowicie rzekł w jednym toaście, że Bułgarzy są Japończykami europejskiego Wschodu. Jego słuchacze byli jakby wniebowzięci, ale sułtan się obraził przypuszczeniem, że ks. Günther uważa go za — Kuropatkina, albo Rożestwieńskiego. W Berlinie zaraz się o tem dowiedziano i kazano księciu wrócić, a sułtanowi powiedziano, że któżby to mógł o nim w takim wypadku myśleć!

Dość, że Niemcy przewidują możliwość wojny i do niej się przygotowują. Jeżeli uznają, że jest nieuniknioną, to stoczą ją prędzej, niż się Rosya przysposobi do założenia veta, jak w r. 1875-tym. Będzie to wojna z Francyą. Wybuchłaby ona w lipcu roku przeszłego, ale korzystna dla niej sytuacya międzynarodowa złożyła się tak prędko, iż Niemcy były niejako zaskoczone: nie skończyły jeszcze reorganizacyi artyleryi. Wkrótce potem było już za późno. Teraz znowu porozumienie anglo-francuskie i widoczna oziębłość Włoch, które tylko formalnie należą do trójprzymierza, wytwarzają w Niemczech poczucie wielkiej niewygody. Widzą one, że coś dokoła nich rośnie, coś się na nie nasuwa i będzie olbrzymiało, więc się zastanawiają nad zapytaniem, czy nie korzystniej dla nich będzie wyjść na spotkanie niebezpieczeństwa. W odpowiedź na wycieczkę cesarza Wilhelma do Wiednia rząd francuski powinien wysłać wojskową komisyę, aby obejrzała Wogezy, czy w nich Francya gotowa do przyjęcia znanych i dlatego niepożądanych gości?

Taka oto jest treść politycznej książki „La guerre possible“. Cesarz Wilhelm jest nieszczęśliwy pod jednym względem: wszyscy stale mu przypisują wojownicze zamiary. Kiedy na tron wstępował, cała Europa była głęboko przekonana, że wnet zagrzmią armaty; panika ogarnęła giełdy, w arsenałach zawrzała robota. Ale nowy cesarz zapewnił, że pragnie pokoju. Odtąd wojownicze mowy stale przeplata uroczystemi oświadczeniami, że jest jego zadaniem, jest obowiązkiem, który on sam na siebie nałożył, dać Niemcom trwałe dobrodziejstwa pokoju. Świat słucha tego jednem uchem, a przez drugie wypuszcza, nie wierzy, ciągle się zbroi, a ilekroć cesarz Wilhelm zrobi jakiś ruch, wnet wszyscy przedewszystkiem zapytują, czy już będzie wojna?

Takie uprzedzenie jest powszechne. W Anglii nie mniejsze, aniżeli we Francyi. Właśnie teraz londyński dyplomatyczny tygodnik *Economist* zalecił swym czytelnikom przeczytać rozprawę, którą umieścił w ostatnim swym numerze o podróży cesarza Wilhelma do Wiednia. Rozprawę tę wrzekomo napisał „czynny dyplomata“. W tak zaleconym artykule mowa o tem, że w Berlinie są nadzwyczajnie niezadowoleni z demokratycznego prądu, który ogarnia całą Europę. Wszędzie przygotowuje się najbardziej demokratyczna reforma wyborcza: w Rosyi, Szwecyi, Holandyi, w południowych Niemczech, na Węgrzech i w Austryi. Cóż poczną junkierskie Prusy na tym demokratycznym oceanie? Jeżeliby także poszły za tym prądem, to musiałyby się zgodzić na ministerya, odpowiedzialne przed sejmem, a wtedy socyaliści ze stronnictwami narodowemi (to znaczy z polskiem i duńskiem) sprawiliby państwu dużo kłopotów. Ale to nie wszystko. Zdemokratyzowane parlamenty Austryi i Węgier odwrócą się od Niemiec. Od r. 1870 przyzwyczajono się w Berlinie uważać monarchię rakuską za własną rezerwę, za państwo, w którem rządzą Niemcy i liberałowie węgierscy, posłuszni wskazówkom potentatów worka, a ci przedziwnie idą Berlinowi na rękę. Reforma wyborcza ogromnie zmieni ten stosunek. Na Węgrzech stronnictwo niezawisłości żywi odrazę do Niemców, a w Austryi przyjdą do wpływu Słowianie i socyalni demokraci, a ci, czy są chrześcijańscy, czy międzynarodowi, wcale nie patrzą na Berlin, jak muzułmanie na Mekkę. Zatem austryacka i węgierska reforma wyborcza jest podwójnie nieprzyjemna dla cesarstwa Hohenzollernów: raz dlatego, że już tylko Prusy pozostaną w Europie państwem przywilejów warstwowych, a powtóre dlatego, że monarchia rakuska wcześniej czy później przestanie należeć do niemieckiej kultury. Sojusz z Niemcami będzie dla tej monarchii już tylko aktem politycznym, bez zaprawy uczuciowej, a w Berlinie najlepiej wiedzą, jak wątłą pajęczyną są takie akta. Patrzą tam w przyszłość i widzą zachód europejski — romańskim, a wschód aż po góry Kruszcowe i Adryatyk — słowiańskim. Między tymi światami znajdzie się cesarstwo niemieckie, federacya pełna sił odśrodkowych, które wprawdzie spoczywają, ale się obudzą, gdy zjednoczenie przestanie dawać materyalne korzyści, — znajdzie się ono z wygasłemi mrzonkami o pangermanizmie, który tak bardzo wszystkim dokuczył.

I oto w Berlinie smutno przedstawia się przyszłość. Tam pewnie nieraz przychodzi mężom politycznym na myśl, że może byłoby dobrze zerwać się, a potargać tę przędzę europejskiej przyszłości. Lecz tymczasem cesarz Wilhelm chce o reformie wyborczej powiedzieć w Wiedniu to, co powiedzieć o wiele łatwiej, niż napisać.

Z tego streszczenia angielskiej rozprawy widzimy, że jest ona jakby pokrewna książce francuskiej. Tak świat sądzi o polityce berlińskiej, jako o wiecznie niespokojnej, nigdy nienasyconej. Jesteśmy jednak przekonani, że o sprawach wewnętrznych austryackich i węgierskich cesarz Wilhelm nie będzie mówił w Wiedniu.

Polacy o sprawie agrarnej.

Koło Kongresówki i Koło litewsko-ruskie w dumie podniosły sporo zarzutów przeciw kadeckiemu projektowi upaństwowienia wszystkiej ziemi, utworzenia z niej państwowego fundum i rozdawania z niego chłopom kolonij w długie dzierżawy. O tym projekcie mówili w dumie z polskich posłów: X. biskup Ropp, Józef Potocki, Nakonieczny, Skirmuntt i Drucki-Lubecki — wszyscy za obdarzeniem ziemią chłopów bezrolnych, ale przeciw powszechnemu wywłaszczeniu. Protestowali przytem przeciw zaborowi ziemi bez indemnizacyi, przeciw nadaniu tej ziemi chłopom darmo, bo toby ich zdemoralizowało i byłoby podkopaniem pojęcia o prawie własności, które to prawo zdobywa się pracą i oszczędnością, wreszcie przeciw oddaniu tej sprawy w ręce rządu centralnego, a nie w ręce miejscowych obywatelskich komitetów. W całej tej kwestyi zajęli Polacy stanowisko zupełnie odosobnione i byli z tego powodu narażeni na straszny w rosyjskiej dumie zarzut, iż są konserwatystami i w dodatku bronią interesów szlacheckich. Tę okropną plamę musiały oba Koła zmyć z siebie. Wziął się do tej roboty poseł z mińszczyzny, a adwokat w Moskwie p. Lednicki. Posłuchajmy tedy, jak on wytłómaczył stanowisko naszych posłów:

„Kiedy w r. 1861-ym rząd, znosząc pańszczyznę, nadał chłopom ziemię wziętą od szlachty, to postąpił zupełnie inaczej w Rosyi, niż w naszym kraju. W Rosyi jak najmniej uszczuplał własność szlachecką, chłopi więc dostali znacznie mniej ziemi, aniżeli mieli jej przedtem, a otrzymali ją do wspólnego władania całą gminą, nie mieli więc i nie mają miedz i kopców granicznych; przez lat 45 pojęcie o własności ziemskiej nie rozwinęło się w chłopach rosyjskich, bo jak zawsze przedtem, tak i potem aż do tej chwili żaden z nich nie posiada ziemi na osobistą własność. Inaczej w kraju polskim, litewskim i białoruskim. Tam nawet za czasów pańszczyźnianych chłop był stalszym właścicielem uprawianej przez siebie ziemi, aniżeli w Rosyi. Po r. 1861-ym każdy chłop otrzymał swoją część ziemi na zupełną własność, bo w naszych krajach nawet nie próbowano zaprowadzić gminnego komunizmu, a rząd postarał się jak najbardziej osłabić szlachtę, więc przyznał chłopom dużo ziemi. Otrzymali oni jej znacznie więcej, niż chłopi w Rosyi, porobili miedze, wznieśli kopce graniczne i wyrobili w sobie silne poczucie własności. Broniąc jednej piędzi, gotów nasz chłop na zbrodnię. Otóż, gdyby teraz uznano za minimum posiadłości chłopskiej tę miarę ziemi, jaka wypada na jednego chłopa w Rosyi, to od naszych chłopów trzebaby pewną część odebrać. Na to żaden z nich nie zezwoli, wszyscy oni — a jest ich ze 20 milionów — staną do walki jak jeden mąż. Czyż możemy dopuścić do takiej wojny domowej?

„To jest jedna strona tej kwestyi; druga — niemniej ważna. Nasi gospodarze chłopscy mają już tyle ziemi, że przy schłopieniu wszystkiej w całem państwie, oni już dodatku nie otrzymają. Po nadaniu ziemi chłopom bezrolnym, dużo jej jeszcze zostanie i tę rząd — gdyby on kierował całą akcyą — rozdałby chłopom sprowadzonym z Rosyi. To nie jest próżna obawa. Od roku 1863-go wszystkie wysiłki rządu były skierowane ku wytępieniu polskiej własności ziemskiej w tak zwanym kraju północno-zachodnim, a także i w południowo zachodnim; były użyte w tym celu najbardziej drakoniczne przepisy, zaprowadzono serwituty, szachownicę, podburzano wieś przeciw dworowi. Szlachcic żył, jak niegdyś na pograniczu tatarskiem; wszystko mu utrudniano, aby się zniechęcił i porzucił ziemię, a wtedy już ona na zawsze wychodziła z rąk polskich. Lecz tą polityką rząd nie wytępił Polaków, jeno wyrobił w nas, w całym naszym narodzie fanatyczne przywiązanie do ziemi. Gotowi jesteśmy oddać ją swoim, ale nie tym, których rząd nauczył nas uważać za obcych i za wrogów. Cóżbyśmy powiedzieli, gdyby pierwsze tchnienie wolności zabrało nam to, czego nie wydarła niewola? Wziąć nam ziemię, a dać rentę, to nie znaczy zmienić nasz warsztat pracy, to znaczy wydrzeć nam serce. Dla nas sprawa agrarna, to nie ekonomiczna, lecz polityczna, przedewszystkiem zaś narodowa kwestya. Bronimy się od takiej komisyi kolonizacyjnej, jak w Poznańskiem“.

To są słowa p. Lednickiego. Argumenta jego są szczere i dlatego przekonywające. Duma w swym projekcie zastrzegła się, że w naszym kraju sprawa agrarna ma być traktowana inaczej. Ale to właściwie zbyteczne, bo projekt dumy nie będzie wykonany.

Korespondencye.

Wiedeń 6 czerwca.

(Projektowana akcya czeskich i morawskich fabrykantów cukru celem wywalczenia zniżenia podatku konsumcyjnego od cukru.)

(y). Fabrykanci cukru w Czechach i na Morawie, którzy od wprowadzenia w życie postanowień konwencyi brukselskiej, w niezliczonych petycyach i memoryałach domagają się zniżenia podatku konsumcyjnego od cukru, zamierzają obecnie ze zdwojoną energią wznowić usiłowania w tym kierunku. Jak donoszą z Pragi, odbywają się tam właśnie ożywione narady przemysłowców cukrowych nad tą kwestyą, a klub młodoczeski przyrzekł ująć ją w swoje ręce i poruszyć w Radzie państwa czy to w formie interpelacyi, czy też w formie odpowiedniego wniosku.

Akcya ta przemysłowców cukrowych zasługuje wogóle na jak najgorętsze poparcie, gdyż leży ona w interesie całej ludności. Zniżenie podatku od cukru musiałoby bowiem pociągnąć za sobą potanienie jego w handlu, a tem samem zwiększyć jego konsumcyę wśród najuboższych warstw.

Prawie wszystkie rządy państw europejskich zrozumiały, jak wielkie znaczenie społeczne ma ta sprawa i dlatego po wejściu w życie konwencyi brukselskiej, zniżyły znacznie podatek konsumcyjny od cukru, tylko jeden rząd austryacki głuchy jest na wszelkie prośby i przedstawienia — i trzyma się kurczowo dawnej skali tego podatku, najwyższej w całej Europie. W Niemczech wynosił podatek od cukru przed zawarciem konwencyi brukselskiej 20 marek od 100 kilogramów, a po wprowadzeniu jej w życie zniżono go na 14 marek, obecnie zaś projektowane jest jeszcze dalsze obniżenie go na 10 marek od 100 kilo. We Francyi wynosił podatek państwowy przed konwencyą brukselską 64 franków od 100 kilo, obecnie wynosi tylko 27 fr., w Belgii zniżono go z 45 na 20 franków. A zatem w Belgii zniżono podatek od cukru o 25, a we Francyi aż o 39 franków od centnara metrycznego, tylko w jednej Austryi wynosi on jak przedtem tak i teraz 38 koron od 100 kilogramów. Trzydzieści ośm koron od centnara, czyli trzydzieści ośm halerzy od kilograma, toż to czyni więcej niż połowę całej ceny sprzedaży cukru. Obecna cena handlowa wynosi bowiem sześćdziesiąt ośm, a za najlepsze gatunki cukru siedmdziesiąt halerzy za kilogram. Z tego zabiera państwo 38 halerzy, fabrykantowi pozostaje zatem 30 do 32 halerzy na zakupno surowca, t. j. buraków od rolników, na opłacenie robocizny, na oprocentowanie i amortyzacyę kapitału włożonego w fabrykę, no i na jaki taki zysk, boć przecie każdy chce coś zarobić na swym procederze przemysłowym. Przy takich stosunkach opodatkowanie cukru w Austryi przedstawia się właściwie jako częściowa konfiskata majątku producentów.

W memoryale, jaki przygotowują fabrykanci czescy dla parlamentu i rządu, wykażą oni, że już dziś kwitnie w najlepsze przemytnictwo cukru z Niemiec do Czech, rozwinie się zaś ono jeszcze bardziej, skoro podatek w Niemczech zniżony zostanie na 10 marek od centnara. Wtedy bowiem różnica między podatkiem austryackim a niemieckim wynosić będzie 26 koron na centnarze, czyli 26 halerzy na kilogramie, zysk zatem na handlu przemytniczym będzie tak ponętny, że wobec niego opłaci się wszelkie ryzyko.

Całkiem słusznie powołują się fabrykanci cukru także i na to, że cukier w Austryi jest znacznie wyżej opodatkowany niż inne artykuły konsumcyi, jakkolwiek względy na publiczne zdrowie i moralność publiczną wcale nie przemawiają za tem, aby one były łagodniej traktowane pod względem podatkowym. W roku ubiegłym np. przyniosły podatki pośrednie w Austryi 806,000.000 dochodu — największy zaś udział w tym dochodzie, bo aż $18^{6}/_{10}$ (czyli około 110 milionów) przypada na podatek od cukru, udział zaś podatku od wódki wynosił tylko $10^{1}/_{2}\%$, podatku od piwa $9^{6}/_{10}\%$, podatku od wina i moszczu tylko $1^{4}/_{10}\%$, podatku od nafty $2^{3}/_{10}\%$, a podatku od mięsa i bydła rzeźnego 2%.

Zważyć przytem należy i tę okoliczność, że po zniżeniu podatku od cukru z reguły następuje tak znaczne zwiększenie się jego konsumcyi, że właściwie nie ponosi państwo żadnej ofiary, albo tylko bardzo nieznaczną. We Francyi np. przeciętna konsumcya cukru wynosiła przed wprowadzeniem konwencyi brukselskiej $10^{92}/_{100}$ kilograma na jednego mieszkańca, zaś po wejściu jej w życie podniosła się od razu na $20^{11}/_{100}$ kilograma, w Belgii wzrosła z $8^{72}/_{100}$ na $15^{81}/_{100}$, a w Niemczech z $12^{87}/_{100}$ na $19^{63}/_{100}$ kilograma na głowę. Tylko w Austryi wzrost konsumcyi był stosunkowo dosyć nieznaczny, chociaż i tutaj cukier trochę potaniał. Przed konwencyą brukselską konsumował przeciętnie każdy mieszkaniec Austryi $8^{7}/_{100}$ kilograma cukru, a po jej wprowadzeniu konsumuje $10^{57}/_{100}$ kilograma. Gdyby zaś rząd zgodził się na zniżenie o połowę dzisiejszego tak szalenie wysokiego podatku, to z pewnością w krótkim czasie podniosłaby się i w Austryi konsumcya cukru do tej samej wysokości, co w Niemczech lub Francyi, a więc na 19 lub 20 kilogramów od głowy.

W interesie zdrowia publicznego należy pragnąć, aby projektowana przez przemysłowców cukrowych akcya uwieńczona została jak najpomyślniejszym skutkiem.

Cesarz Wilhelm w Wiedniu.

Wiedeń. Cesarz Wilhelm złożył wczoraj wieniec na grobie ś. p. arcyksięcia Rudolfa w krypcie kościoła OO. Kapucynów.

Po śniadaniu w niemieckiej ambasadzie udali się obaj monarchowie do Schönbrunnu. O godzinie pół do 7 wieczorem odbył się obiad familijny u arcyks. Maryi Waleryi w Lainz. W obiedzie wzięli udział obaj monarchowie oraz arcyksiążęta. Równocześnie odbył się na zamku w Schönbrunnie obiad marszałkowski dla świty cesarza niemieckiego. Późnym wieczorem był cesarz niemiecki na herbacie u ks. Fürstenberga, a o 11 wrócił do Schönbrunnu. Cesarz Wilhelm wręczył cenny podarunek hr. Gołuchowskiemu, a Cesarz Franciszek Józef dał podarunek hr. Eulenburgowi, marszałkowi dworu cesarza niemieckiego.

---

60)

Tragedya w Glinianach

Legenda historyczna z XIV wieku

na starych szpargałach oparta

opowiedział

Jan Ogiński Kontrymowicz.

(Ciąg dalszy).

— Czy to ty Jadziu? Czemuż nie wchodzisz?

Drzwi się otworzyły i na progu ich ukazała się Jadzia, prowadząca za rękę Römera.

Anna, niedomyślając się, jak daleko rzeczy zaszły pomiędzy nimi, a sądząc tylko, że chory używa przechadzki pod opieką siostry, rzekła uprzejmie:

— Szczęśliwa jestem, że już kasztelanie możecie chodzić o własnej sile. Siadajcie na tej ławie, nie nadużywajcie swoich sił.

Ale jakże została zdziwioną, gdy Jadwiga nie puszczając ręki rycerza, zbliżyła się do siostry i przyklęknąwszy razem z nim, rzekła:

— Pobłogosław nam siostro, która mi zastępujesz matkę, to mój narzeczony, a przyszły mój mąż.

Gdyby piorun padł z jasnego nieba u nóg jej, nie byłby jej tyle zadziwił i przeraził, co to zjawisko.

Ona wprawdzie chciała grać na strunach serca rycerza, pokazywać mu gdzieś w oddali brylant bezcenny, błyskać mu nim przed oczami i prowadzić drogą swoich planów, ale nie przypuszczała nigdy, że brylant ten sam bez jej udziału potoczy się do rąk szlachcica i stanie się jego własnością pierwej, zanim ona przyłoży do tego rękę.

Gwałtownym ruchem podniosła się z siedzenia, wysoka jej postać dumnie się wyprostowała i mierząc groźnym wzrokiem klęczącą parę, zapytała:

— Co znaczy ta komedya, Jadziu?

— To nie komedya, siostro moja — odpowiedziała z całą powagą Jadwiga, nie wypuszczając ręki Römera ze swojej dłoni. — Przed chwilą zaprzysięgliśmy sobie miłość do śmierci, przyszliśmy więc do ciebie prosić, żebyś nam w imieniu matki udzieliła błogosławieństwa.

— Szalona! ależ to być nigdy nie może!

— Dlaczego, siostro moja ukochana?

— Czyż król Ludwik na to pozwoli?

— Co mnie obchodzi król Ludwik i cały świat przy nim?

— Ależ on jest naszym opiekunem!

— Opiekunem! prześlicznie wywiązuje się z opieki, więzi nas w swoim zamku i wyrzeka się z nami wszelkiego pokrewieństwa.

Na to przypomnienie wyrządzonej im krzywdy, oblicze Anny jeszcze więcej spochmurniało.

— Ale zapominasz, że mamy jeszcze matkę i że bez niej postanowień tak ważnych robić nie możamy.

— Matka jest również jak i my bezsilną ofiarą polityki. Wydalono ją z kraju, pozbawiono opieki nad nami; od jak dawna nie miałyśmy od niej jednego słowa!?

— A senatorowie co na to powiedzą?

— Senatorowie wyrzekli już na nas wyrok, jestem teraz osobą zupełnie prywatną, nie wiem nawet, czy szlachcianką, bo prawa krajowe podobno mi i tego odmawiają. Niech mnie senatorowie zostawią w pokoju i pozwolą spędzić życie pod strzechą szlachecką; nie jestem dumna nie pragnę wielkości — a od postanowienia mego nie odstąpię.

Anna spojrzała zdumiona na młodszą siostrę. Więc ona jej dotąd nie znała zupełnie — ta istota cicha, pokorna, dobra — raptem przeistacza się w kobietę z silną wolą, zdecydowaną nie cofnąć się przed niczem, ażeby bronić praw swoich.

— Powstańcie, nie w tej postawie powinniśmy się rozmówić. Serce moje dzieli wasze uczucia, ale cóż ja biedna mogę dla was uczynić. Czyż w rękach moich spoczywa jaka władza? — niestety! los wasz nie odemnie zależy.

Römer był blady, jakby widmo wychodzące z grobu; wzruszenia jakie przechodził wyczerpały go, widoczne było, że tylko siłą woli utrzymuje się. Kiedy jednak powstał rzekł:

— Bóg mi świadkiem, że żadne uczucie pychy, ani wielkości ziemskiej, nie było kierownikiem moich czynów. Kiedym poznał nurtujące w piersiach moich uczucie chciałem uciekać — Bóg inaczej rozporządził i teraz kiedy dowiedziałem się, że posiadam serce królewny Jadwigi, nie ma siły na świecie, któraby mnie potrafiła od niej odłączyć. Jestem tylko szlachcicem polskim, ale mam prawo wybierać królów i sam nim mogę być wybrany; brać szlachta słyszała trochę o Römerze, jeżeli mi ktokolwiek będzie chciał uczynić krzywdę, odwołam się do niej, a tysiące szabel zabłyśnie i biada tym, którzy mnie zmuszą, żebym rozlewał krew, ale rozleję ją, jeżeli będzie potrzeba i celu mojego dopnę.

Mowa ta pełna buty, wyglądająca na przechwałkę, mogła jednak zamienić się w owych czasach, pełnych zamieszek, w rzeczywistość, a trafiała właśnie na tajne myśli Anny; sam los dawał właśnie sprzymierzeńca jakiego potrzebowała. Wówczas właśnie wrzała walka szlachty z możnowładztwem i duchowieństwem, a całej społeczności z królem — walka, która przechodziła w anarchię i która dopiero po połączeniu Litwy z Polską na dwa wieki miała się zatrzymać i postawić kraj na szczycie potęgi.

Znała to Anna i postanowiła z tego skorzystać.

— Nie ja zaprawdę stanę się dla was skałą, o którą mogą się rozbić wasze pragnienia; ale nie łudźcie się oboje, iż łatwo pokonacie przeszkody — przeszkody są poważne, ale mnie zawsze znajdziecie po swojej stronie.

To mówiąc podała rękę Römerowi, który ją z uszanowaniem ucałował.

Jadwiga rzuciła się w objęcia siostry i położywszy głowę swoją na jej ramieniu jak dziecko zapłakała.

— Teraz pożegnam was rycerzu — rzekła Anna — zostawcie nas same, a i wy potrzebujecie spoczynku, bo choroba wasza jeszcze nie pokonana zupełnie, a czekają was walki długie i uporczywe.

Römer wyszedł z sercem przepełnionem nadzieją. Powróciwszy do swojej komnaty, zastał w niej rycerza Jaśka. Siedział on przy stole oparłszy się o niego obydwiema rękami, a przed nim stał dzban miodu do połowy już wypróżniony.

Dziwny kontrast przedstawiały te dwa oblicza. Römer pod wpływem rozbudzonych nadziei zapomniał o wszystkich smutkach, Jaśko przeciwnie czuł się zgnębiony, oburzenie jego nie miało granic, a współczucie dla nieszczęśliwych sierót wzrastało z każdą chwilą.

— Czy wiesz waszmość o wszyskiem? — zapytał wchodzącego Römera.

— Czy chcecie mówić o tem niegodziwem poselstwie?

— A o czemżeby innem teraz można mówić?

Römer był innego zdania, zdawało mu się, że właśnie teraz ma o czem innem więcej do mówienia, ale nie odrzekł nic, tylko przygotował się do słuchania.

— To wszystko kabały tego eleganckiego kanclerza. Królowa matka dopomaga mu, Ludwik obojętnie się zapatruje na wszystko co się odnosi do tej sprawy; a tymczasem niesprawiedliwość wzrasta i biedne królewny coraz nowych krzywd doświadczają. Przyszło do tego, że je zrobiono dziećmi nieprawego łoża jak dzieci Estery... Cóż wy na to kasztelanie?

— Czyliż w tej sprawie mogą być dwa oddzielne zdania pomiędzy ludźmi uczciwemi? Oburzam się!

— To niedosyć! Potrzeba działać.

— Niezawodnie nie stanę ostatni do szeregu.

— Spodziewam się, ale jak się weźmiemy do dzieła?

— Gdyby nie ta utrapiona rana, która mi jeszcze nie pozwala wsiąść na konia, udałbym się zaraz do Budzynia, tam zgromadzeni są teraz nasi panowie, odwołałbym się do ich uczciwości, do ich honoru i jestem pewny, że głos mój nie pozostałby głosem wołającego na puszczy.

— Ale mnie nic nie przeszkadza udać się tam, spenetrować wszystko, wyświetlić całą kabałę i wezwać szlachtę do obrony krwi naszego nieodżałowanego króla.

— Musimy jednak pierwej porozumieć się z królewnami, boć to ich sprawa. Pozwólcie mi szlachetny rycerzu Jaśku, niechaj cokolwiek nad tem pomyślę, ułóżmy plan i zaczniemy działać.

— Myślcie więc za siebie i za mnie, bo ja więcej umiem władać szablą, niż językiem.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Wiedeń. Cesarz niemiecki i Cesarz Franciszek Józef wystosowali do króla włoskiego następujący telegram: „Obaj razem przesyłamy naszemu trzeciemu wiernemu sojusznikowi wyrazy naszej niezmiennej przyjaźni. — Wilhelm i Franciszek Józef". Na powyższą depeszę nadeszła od króla włoskiego następująca odpowiedź: „Podzielam zadowolenie Waszej Ces. Mości i Jego Ces. Mości cesarza Wilhelma z powodu waszego wspólnego pobytu i proszę obu sojuszników wraz z mojem podziękowaniem za wasz łaskawy telegram przyjąć zapewnienie mojej wiernej i niezmiennej przyjaźni. — Wiktor Emanuel".

Berlin. *Nordd. Allg. Ztg.* pisze z powodu wizyty cesarza Wilhelma w Schönbrunnie, że cesarz Wilhelm pojechał tylko uścisnąć dłoń starego przyjaciela, zasiadającego na tronie państwa, oddawna zaprzyjaźnionego, a z tego powodu w Londynie, Rzymie i Petersburgu nie powinny się ukazywać objawy nerwowości. Pobyt obecny nie jest niczem innem, jak utwierdzeniem polityki szczerej, która się okazała polityką mądrą i zapewniającą pokój.

Wiedeń. Cesarz Wilhelm nadał rozmaitym dygnitarzom ordery, między innymi prezydentom ministrów Beckowi i Wekerlemu.

Co i o czem piszą.

Autor bardzo zajmujących artykułów pod tytułem „Ludzie i Książki", pojawiających się od czasu do czasu w *Gazecie lwowskiej*, opowiada o zmarłym niedawno ś. p. Janie Zacharyasiewiczu zajmujące szczegóły z jego życia. Pisze on:

„Z długoletnich, najmilszych z nim stosunków, pozostanie mi na zawsze w żywej pamięci wrażenie pogody, humoru, niewymuszonej wesołości, które były cechą usposobienia Zacharyasiewicza. W ostatnich czasach ogarniało go wprawdzie chwilami cierpienie, wynikające z jakiegoś niby zapatrzenia się wstecz, w daleką przeszłość, — lecz trwało to krótką chwilę. Wnet oko rozjaśniało się żywym blaskiem, na ustach zaigrał uśmiech i tryskało z nich słowo, pełne humoru i dowcipu. Raz jeden tylko widziałem go mocno zgnębionym. Było to — roku nie pomnę — ale pewnie przed laty kilkunastu, gdy rodzinny dom jego w Radymnie spłonął do szczętu. Zacharyasiewicz bawił podówczas we Lwowie, gdy otrzymał wieść o katastrofie. Zastałem go w hotelu nieomal tonącym w żalu. „Zdaje mi się — mówił — żem stracił coś najlepszego, cząstkę swego istnienia". Usiłowałem pocieszać, radziłem dom odbudować. Machnął ręką ze zniechęceniem. „To już nie będzie to samo! — powtarzał — nie może być to samo!" I spiesznie zbierał się do drogi w ponurem milczeniu. W zamglonych jego oczach snuły się pożegnane dawno wspomnienia lat dziecinnych, lat bez troski, — tych zgliszcz obrazy, które się z spalonym dworkiem, które z ... serca... Jestem pewny, że w tej chwili on, jak podówczas starzec sędziwy, myślał o ziemi, którąby go z niemi złączyła.

Przeznaczeniem nie było mu żyć jeszcze potem długo, ale, o ile wiem, do Radymna nie wyjeżdżał już odtąd. W lecie najmilszym pobytem była mu Krynica, gdzie się spotykał z dawnymi przyjaciółmi, jak poeta Felicyan Faleński, K. Kaszewski, Hajota (pani Szolc-Rogozińska) i wielu innych. Otaczało go też zawsze liczne grono pań i młodych panienek, w których towarzystwie Zacharyasiewicz ożywiał się szczególnie i sypał brylantami dowcipu. — Obiady jadał czasami w pensyonacie pani Burzyńskiej, lecz najczęściej na pięknej werandzie kurhausu, gdzie gromadził wokoło siebie liczne zawsze kółko, chętne słuchania ciekawych lub dowcipnych i barwnych opowiadań ozdobionego starca.

Raz mówiono w jego obecności o dziwnym zbiegu wypadków, który zrządził, że w pewnej sprawie karnej wszystkie podejrzenia i poszlaki padły na najniewinniejszą osobę.

Zacharyasiewicz się roześmiał.

— Bywa to, bywa!... — zawołał. — Jak mnie tu państwo widzicie, byłem raz posądzonym, i to nie o byle co, o ... kradzież ciastek!...

Wszyscy wybuchnęli śmiechem, a staruszek mówił dalej z wielkim ożywieniem:

— Było to, przed laty, we Lwowie. Do najmilszych domów, do których uczęszczałem, należał podówczas dom pp. mecenasostwa M. On, człowiek powszechnie poważany, ona najmilsza i serdecznie uprzejma gospodyni, pociągali ku sobie ogólne sympatye. Mnie, oprócz tego, pociągały do tego domu piękne oczy kuzynki i wychowanicy pp. M., panny K., obecnie owdowiałej już pani B. Jednego dnia napróżno oczekiwałem od nich zaproszenia na herbatę. Zniecierpliwiony daremnem oczekiwaniem, wyszedłem przed wieczorem na przechadzkę i wracając smutny do kawalerskiego mieszkania, wstąpiłem do cukierni, aby kupić sobie ciastek do herbaty, którą sam sobie sporządzić zamierzałem. Wybrałem na pociechę te ciastka, które najlepiej lubiłem, a które zwykle podawano u pp. M. — Pakiecik włożyłem do kieszeni paltota i podążyłem do domu. Wszedłszy, zastałem na stoliku ku wielkiej mojej radości spóźniony bilecik od p. M., zapraszający, abym koniecznie dziś przybył do nich na herbatę. — Uradowany tą niespodzianką, przebrałem się śpiesznie i podążyłem na ów wieczór. Zastałem już całe towarzystwo przy stole. Czem prędzej zrzuciłem paltot w przedpokoju i za chwilę witany uprzejmie, zająłem miejsce przy uroczej pannie K. Gdy co jakiś czas, irytacya, czy pośpiech, z jakim na tę herbatę biegłem, spowodował, że nagle dostałem kataru i zacząłem kichać. I w tej chwili spostrzegłem, z przerażeniem, że w pośpiechu chustki do nosa nie zabrałem. Nie było innej rady, tylko przeprosić towarzystwo, wstać od stołu i udać się do przedpokoju po chustkę, co też uczyniłem. Wróciwszy, zapomniałem wkrótce o całem zajściu i o ciastkach. Wśród ożywionej rozmowy ... piękna panna K. ... z uśmiechem ...

— Tego nie spodziewałam się po panu — powiedziała.

— ... — Wyobraźcie sobie państwo — dodała, zwracając się do towarzystwa — że pan Jan po to tylko zmyślił nagły katar i po to chodził do przedpokoju, aby zabrać sobie do kieszeni pół ciastek!...

To mówiąc pokazała pakiecik z ciastkami, takiemi samemi, jakie były przy herbacie; pakiecik kupiony przezemnie w cukierni, który wydobyła z kieszeni paltota, wyjmując z niej chustkę ... Wszystkie poszlaki były przeciwko mnie. Nadaremnie usiłowałem wyjaśnić cały ... okoliczność, piękna panna powtarzała przekornie:

— Łakomstwo doprawdy nie do darowania!... Gdybyś był pan powiedział otwarcie, że chcesz więcej ciastek zabrać do domu, nie byłabym panu z pewnością odmówiła... ale tak brać samemu... to nieładnie!...

I odtąd, ile razy wracałem wieczorem od pp. M., znajdowałem, przyszedłszy do domu, w kieszeni paltota mnóstwo najrozmaitszych ciastek i łakoci...

— To, abyś pan nie potrzebował sam zabierać! — tłómaczyła urocza figlarka.

Tak padłem ofiarą pozorów kradzieży...

Innym razem, wracając z konsultacyi od dra Kopfa, przybył Zacharyasiewicz na werandę restauracyjną i rozglądnąwszy się uważnie z pod ciemnych okularów po licznem towarzystwie, zbliżył się do stolika, przy którym siedziało grono młodych pań, a wśród nich bardzo ożywiona osóbka w kapeluszu, ozdobionym zielenią. Przy niej lubił siadywać Zacharyasiewicz, bawiąc się żywym dowcipem młodej dziewczyny; zwykle ona wybierała mu ze spisu potrawy, a wśród tych najczęściej pojawiało się hygieniczne — rizotto z szynką.

Tego dnia Zacharyasiewicz był w wybornym humorze. Spoglądał ciągle na kapelusz z zielenią, z pod którego śmiały się ku niemu figlarne oczki. I nagle zaimprowizował:

Wzięłaś na głowę gałązkę mirtu —
I pytasz, kiedy wesele?...
Lecz doktór srogo wzbronił mi flirtu!
Cóż tedy poczniem, aniele?...

Może tymczasem ze skromną minką
Sentyment zwiesim na kołku...
A ja zamówię... rizotto z szynką...
Czy będziesz jadła, aniołku?...

Takim to niewymuszonym, serdecznym humorem, taką łatwością w stosunkach, odznaczał się ten niepospolity człowiek, umiejący przytem myśleć tak poważnie i czuć tak głęboko. Dotknięty kalectwem, prawie zupełną ślepotą, znosił je z prawdziwą pogodą, żartował wesoło nawet wtedy, gdy to osłabienie wzroku naraziło go kilkakrotnie na bolesne wypadki: przejechania w Warszawie, złamania ręki w Cirkwenicy. Ostatnie swoje powieści, jak wiadomo, dyktował — listy jednak pisywał zawsze własnoręcznie.

Z Koła polskiego.

Wiedeń. Na wczorajszem posiedzeniu Koła wiceprezes Dawid Abrahamowicz, zagaiwszy obrady, odczytał następujący list hr. Wojciecha Dzieduszyckiego do niego wystosowany: — „Ekscelencyo! Powołany do Rady Korony, muszę z bolem serca złożyć najzaszczytniejszą dla Polaka godność prezesa Koła polskiego w twoje ręce. Równocześnie donoszę, że złożyłem także mandat do delegacyj i mandaty do komisyj: konstytucyjnej, reformy wyborczej, Derschatty, szkolnej i regulaminowej. Cieszę się, że mogę i nadal obowiązek drogi połączyć z przynależnością do solidarnego Koła polskiego. Zostaję i t. d. *Dzieduszycki.*"

Odczytawszy ten list p. Abrahamowicz przemówił jak następuje: Jakiemi słowy mam się imieniem Waszem, szanowni panowie, odezwać na list przeczytany w tej chwili? Sądzę, że będę tłumaczem zebranych, jeśli podniosę, że tracimy prezesa Koła polskiego, który powołany na stanowisko jedno z najbardziej odpowiedzialnych, ale zarazem na najzaszczytniejsze, powołany został wolą niepodzielną kraju, a jednomyślnością Waszą. Na działalność polityczną hr. Dzieduszyckiego patrzymy od dłuższego szeregu lat. Był on zawsze jednym z najwybitniejszych mężów politycznych, oddany całą duszą sprawom publicznym. Powołany do Rady Korony pozostanie tym samym Wojciechem Dzieduszyckim, jakim go od szeregu lat znamy, cenionym dla wysokich zalet swego umysłu i serca. Nowe stanowisko, które dziś objął, nadzwyczaj trudne, lecz trudniejsze w dzisiejszych czasach. Znaczenie ministra Galicyi nie jest unormowane przepisami, lecz podnosi się lub upada w miarę znaczenia osoby, która tę godność piastuje; fakt ten na ministra Galicyi nakłada tem większe obowiązki. Mamy najzupełniejszą nadzieję, że za rządów hr. Dzieduszyckiego znaczenie to się rozszerzy, bo obejmie je jeden z najlepszych synów kraju, który dowody swej pracowitości i dbałości o interesa kraju i Ojczyzny złożył jako długoletni prezes Koła polskiego. To jednakże równocześnie podnieść muszę, że istnieje wielka różnica między żądaniem prezesa Koła polskiego, a ministra Galicyi. Pierwszy przewodniczy reprezentacyi polskiej w parlamencie, podczas gdy drugi jest ministrem dla całego kraju, musi być objektywnym dla wszystkich narodowości i wszystkich interesów. Należy więc oceniać jego działalność ze stanowiska tej objektywności, do jakiej z mocy swego urzędu jest obowiązany.

Będąc przy głosie, nie mogę pominąć okoliczności, że równocześnie z wejściem hr. Dzieduszyckiego do gabinetu, ustępuje ze stanowiska ministra Galicyi dr. Leonard Piętak, który przez szereg lat sprawował trudne swe zadanie z nadzwyczajną sumiennością i energią, przejęty gorącą miłością dla kraju i z tej miłości płynącą obowiązkowością. Dziś mam nadzieję, że zostawszy naszym ściślejszym kolegą, weźmie gorący udział w naszych pracach.

Hr. Wojciech Dzieduszycki dziękuje w gorących słowach p. Abrahamowiczowi za jego słowa i prosi Koło, aby działalność jego na nowem stanowisku oceniało z tą samą wyrozumiałością, z jaką oceniało jego działalność jako prezesa Koła polskiego. Oświadcza, że będzie się starał na nowem stanowisku naśladować swego poprzednika.

Dr. Piętak serdecznie dziękuje wiceprezesowi Koła za jego uprzejme słowa. Wprawdzie w ostatnich czasach stosunek do mówcy nie całego Koła, ale jego większości popsuł się, ale mówca chce zachować w pamięci czasy, gdy całe Koło polskie okazywało mu swą przychylność. Dziękuje hr. Dzieduszyckiemu za pochlebne dla niego słowa o jego działalności i życzy mu, aby na nowem stanowisku odniósł takie sukcesy, jakie odniósł jako prezes Koła polskiego.

P. X. Pastor imieniem kolegów swoich, posłów włościańskich, składa hr. Dzieduszyckiemu serdeczne życzenia, aby na nowem stanowisku cieszył się takiem samem uznaniem, jakie pozyskał jako prezes Koła polskiego. Następnie zwróciwszy się do dra Piętaka, dziękuje mu jako przewodniczący grupy reprezentantów ludności wiejskiej za całą jego pracę, a szczególnie za to, że dla spraw ludu był zawsze przychylny i gorąco się niemi zajmował. Niech mu Bóg za to zapłaci.

Następnie p. Abrahamowicz zdał sprawę z udziału prezydyum Koła polskiego i komisyi parlamentarnej w sprawie utworzenia nowego gabinetu. — Sprawozdanie to i dyskusyę nad niem uznano za poufną, poczem na wniosek p. Abrahamowicza przyjęto jednogłośnie następującą rezolucyę: „Koło polskie przyjmuje sprawozdanie prezydyum do wiadomości i oświadcza, że gabinetu teraźniejszego nie uważa za parlamentarny, a zastrzegając sobie wolną rękę, stosunek swój do nowego rządu czyni zależnym od programu rządu i jego postępowania w sprawach państwowych i krajowych."

Rada miasta Lwowa.

Lwów 7 czerwca.

(*Miejski zakład pogrzebowy*).

Na wczorajszem posiedzeniu Rady miejskiej uchwalono kupić od pani Głodzińskiej i pana Malinowskiego grunt położony przy ulicy Wuleckiej, a graniczący z obszarem, zajętym przez miejską stacyę elektryczną. Grunt ten, wynoszący 2.510 sążni □, służyć ma na rozszerzenie stacyi elektrycznej, a mianowicie pod budowę nowych akumulatorów, i również pod wybudowanie gmachu dla mającej powstać nowej szkoły w tej okolicy. Grunt ten uchwalono kupić po 30 koron za sążeń □ za sumę 75.300 kor. Następnie powzięto drugą uchwałę w sprawie konwersyi 6½ milionowej pożyczki miejskiej z 4½% na 4%, z poprawką zaproponowaną przez sekcyę finansową, a mianowicie, iż definitywne zawarcie interesu konwersyjnego z jednym z banków zależeć ma nie od komisyi kontroli długów miejskich — jak powiedziano w pierwszej uchwale — lecz od pełnej Rady.

Z kolei przystąpiono do sprawy utworzenia miejskiego zakładu pogrzebowego. Referował r. dr. Lisiewicz. Przedstawił on do rozstrzygnięcia Rady alternatywę: albo nabyć istniejący już zakład pogrzebowy pana Kurkowskiego, albo założyć z funduszów miasta zupełnie nowy zakład na wzór zakładu urządzonego w Dreźnie. Za swój zakład żąda pan Kurkowski 285.000 koron (pierwotnie żądał 300.000 koron). Przez zaufanych znawców na zlecenie prezydyum miasta dokonane oszacowanie przedsiębiorstwa pana Kurkowskiego wykazało, iż jest ono realnie warte 262.000 koron; a mianowicie grunt i dwie realności przedstawiają wartość 151.000 kor., a inwentarz zakładu wart jest 111.000 kor. Pan Kurkowski nie żąda zapłaty w gotówce. Warunki spłaty pozostawia Radzie miejskiej do dyspozycyi; żąda tylko 4% od ceny kupna od dnia postanowienia interesu. Za wynagrodzeniem, wynoszącem, oprócz mieszkania, 10% od dochodu netto, gotów jest pan Kurkowski, jako kierownik, prowadzić nabyty od niego zakład na rachunek miasta. W ofercie swojej zauważa p. Kurkowski z pewną ukrytą ironią, że gwarantuje za rentowność przedsiębiorstwa tylko pod tym warunkiem, że je będzie sam prowadził, zaś wątpi, czy zakład ten kierowany przez miejskiego funkcyonaryusza może dawać dochody. Alternatywny wniosek założenia przez miasto własnego zakładu — proponuje wydanie na ten cel 84.000 koron, a to 64.000 kor. na inwentarz, a 20.000 kor. na budowę remizy, która miałaby stanąć na budowlanym dworcu miejskim przy ulicy Zielonej.

Magistrat wnosi o przejście do porządku dziennego nad ofertą pana Kurkowskiego, a o założenie własnego zakładu. Referent osobiście jest za nabyciem zakładu od pana Kurkowskiego.

Za wnioskiem magistratu przemawiał wiceprezydent dr. Rutowski, który wskazał na to, że jeśli miasto chce podjąć się trudnej imprezy zakładu pogrzebowego, to jedynie dlatego, aby właśnie zerwać z tym duchem i zniszczyć te tradycye, które na tem polu wprowadził we Lwowie właśnie p. Kurkowski, powiadający w swojej ofercie, że nabycie zakładu od niego ma tylko wtedy sens, jeśli on pozostanie jego kierownikiem. Miasto nie chce monopolu pogrzebowego, ani zysków z tego źródła, a jedynie chce być regulatorem cen pogrzebów i ochronić biedne i nieszczęśliwe rodziny od bezlitośnego wyzysku przedsiębiorców. Mówca zapewnia, że magistrat obliczył bardzo dokładnie, iż nowo założone przedsiębiorstwo pogrzebowe nie narazi miasta na straty.

R. Jonasz bardzo sceptycznie zapatruje się na owe obliczenia magistratu. Zakład miejski musi przynosić miastu kolosalne straty, a to choćby dlatego, że przedsiębiorstwa tak skomplikowanego nie może prowadzić biurokracya, a także dlatego, że miejski zakład będzie musiał rozmaitych „zasłużonych" i niezasłużonych ludzi i rozmaite figury bliskie magistratu grzebać darmo. Stąd straty będą olbrzymie. Zaś rzeczywistej potrzeby takiego zakładu zupełnie nie ma. Do pana Kurkowskiego, który ma ceny wysokie, zgłaszają się ludzie zasobni. Po za zakładem jego są cztery inne zakłady, które ze sobą konkurują, nie są wprawdzie tak uposażone, jak zakład pana Kurkowskiego, ale za to tańsze. Dla zupełnie biednych jest Towarzystwo św. Józefa z Arymatei, które grzebie umarłych darmo lub za kilka koron. Dlatego r. Jonasz sądzi, że sprawę należy na razie usunąć z porządku dziennego, bo nie ma realnej potrzeby tworzenia miejskiego zakładu pogrzebowego.

Do tego zapatrywania przyłączył się r. Gubrynowicz.

R. dr. Dwernicki jest przeciwny zakupieniu zakładu p. Kurkowskiego, bo wydaje mu się, że sposób urządzania pogrzebów przez jego zakład jest pozbawiony powagi i niewłaściwy. Wraz z inwentarzem przyjmie miasto i tradycye tego zakładu.

R. Markiewicz proponuje, aby nie stwarzać własnego zakładu pogrzebowego, bo to miasto narazi na straty, ale powierzyć stworzenie takiego zakładu np. Towarzystwu św. Wincentego à Paulo i dać temu Towarzystwu pod pewnymi warunkami odpowiednią subwencyę. — Bardzo gorąco za zakupnem zakładu p. Kurkowskiego przemawiał r. Hudec. A to dlatego, że gmina na tem zakupnie nie zrobi złego interesu; zaś bez zakupienia tego zakładu wszelka czy to materyalna czy moralna z nim konkurencya miasta skończyć się może nie zniszczeniem tego zakładu, ale stratą materyalną miasta. Przez swoją obrotność, spryt i zadowalanie gustów publiczności p. Kurkowski zdobył rodzaj monopolu, którego gmina nie zniszczy inaczej, jak przez wykupno tego monopolu.

P. wiceprezydent Ciuchciński przemawiał przeciw wnioskowi magistratu. Obliczenia, dotyczące założenia własnego zakładu przez miasto, są optymistyczne. Biurokracya zniszczy zakład i będzie tak kosztowną, że gmina poniesie nieobliczalne straty. Natomiast nawet z największemi stratami prowadzony zakład miejski nigdy nie zniszczy konkurencyi pana Kurkowskiego, który prywatną przedsiębiorczością zdobył sobie ogromne wzięcie u publiczności. Zakład miejski oprócz tego, że będzie przedsiębiorstwem biernem, będzie jeszcze przymuszony dawać najrozmaitsze ulgi, opusty, a nawet urządzać niezliczone bezpłatne pogrzeby. Mówca sądzi, że jedynem wyjściem jest dać subwencyę jakiemuś Towarzystwu, które podejmie się pod kontrolą miasta prowadzić odpowiedni zakład. Podniesione przez d-ra Rutowskiego nadzieje, że miejski zakład pogrzebowy stanie się regulatorem cen pogrzebów, tak samo zapewne spełzną na niczem, jak wszystkie usiłowania miasta uregulowania cen mięsa.

Jeszcze stanowiska swego bronił p. wiceprezydent dr. Rutowski, poczem dyskusyę w tej sprawie zamknięto. Do głosowania nie przyszło z powodu braku kompletu. Głosowanie odbędzie się na dzisiejszem posiedzeniu.

O godzinie 10 wieczorem posiedzenie zamknięto.

Wypadki w Rosyi.

Petersburg. Duma na wczorajszem posiedzeniu nie prowadziła dalej dyskusyi nad kwestyą agrarną. Wniosek o zmianę rozmaitych artykułów o legislatywnej kompetencyi dumy, dał powód do ogólnej dyskusyi nad sytuacyą w kraju. Posłowie: Anikin, Aładin i Rodiczew uderzali gwałtownie na rząd. Posłowie: Heyden, Lewin i Winawer przedstawiali, że duma ma prawo przedkładać tylko projekty do ustaw. Duma postanowiła przekazać komisyi projekty co do zmiany ustawodawczej kompetencyi dumy, poczem posiedzenie przerwano.

Petersburg. Od tygodnia występują objawy ruchu agrarnego w gubernii saratowskiej, woroneskiej i grodzieńskiej. Gdzieniegdzie ruch przybiera rozmiary groźne. Z rozmaitych stron nadchodzą wiadomości, że chłopi postanowili grunta wielkiej własności sami rozdzielić, na wypadek, gdyby duma nie chciała przeprowadzić uregulowania kwestyi agrarnej. Dzienniki donoszą, że półtora miliona dziesięcin dóbr koronnych na prawym brzegu Wołgi w gubernii samarskiej rząd postanowił podzielić do rozdania bezrolnym i emigrantom z gubernii południowych i centralnych.

Petersburg. Obiega pogłoska, że Witte telegrafował z Paryża do ministra skarbu, zalecając mu, aby na radzie koronnej przestrzegał przed użyciem jakich gwałtów przeciw dumie, gdyż kredyt Rosyi wisi na włosku. Ostrzegał także przed przymusowem wywłaszczaniem szlachty, bo to również zniszczy kredyt Rosyi.

Siedlce. W powiecie sokołowskim 2 ludzi raniło wystrzałami z rewolwerów strażnika ziemskiego, który zmarł po przywiezieniu do szpitala. Pięciu nieznajomych, zagroziwszy subjektowi sklepu monopolowego śmiercią, zabrało część pieniędzy.

W osadzie Sławatycze, powiatu bialskiego, kilka osób uzbrojonych dokonało napadu na browar; zabrali oni właścicielowi 1.125 rubli i ranili jego córkę.

Białystok. Pomiędzy wsią Swoboda a koszarami pułku marinpolskiego rzucono bombę; izraelita, który ją rzucił, został raniony i zabrany przez kolegów.

Tomsk. Na posła do dumy wybrano stąd socyalnego demokratę.

Jedzie Zelman.

Nietylko w Galicyi wschodniej, ale i w innych prowincyach ruskich, jak n. p. na Wołyniu, jest zwyczaj, że drugiego dnia Wielkanocy młodzież wiejska obojga płci zbiera się na zabawę koło cerkwi, gdzie przepędza całe popołudnie, śpiewając przy pląsach pieśń, zaczynającą się od słów: „Jedzie Zelman", i bijąc od czasu do czasu w dzwony.

W pieśni tej wyrażona jest radość, że żyd Zelman przywozi klucz od cerkwi i że się odprawi w niej nabożeństwo, bo bez jego zezwolenia żaden obrządek duchowny odbyć się nie może; on bowiem jest dzierżawcą dochodów cerkiewnych. Zelman z chęcią przybywa z kluczem, bo to jest jego zysk, gdyż z opłaty za spełnienie funkcyi duchownej, część pewna dostaje się do jego kieszeni; ociąga się może chyba wtenczas, gdy do funkcyi nie jest przywiązana opłata, ażeby i tu co wyłudzić. Zdaje się, że ma się właśnie odbyć taka funkcya bezpłatna i dlatego radość na widok przybywania Zelmana z kluczem.

Dziwna to rzecz, że żyd był dzierżawcą dochodów z cerkwi i miał klucz od niej; a jednak tak było rzeczywiście, co się wyjaśnia w ten sposób:

Archireje (biskupi) i metropolici ruscy pobierali od duchownych opłaty, a potrzebowali dużo pieniędzy, gdyż za zatwierdzenie na urzędzie duchownym trzeba było patryarsze w Konstantynopolu złożyć grubą opłatę, którą ci biskupi potem odbijali sobie na duchownych. Ci nie zawsze byli w możności uiścić przepisanej kwoty; szukano wtenczas takiego, który mógł złożyć za duchownego całą kwotę, a potem odbierał sobie tę pożyczkę częściami z dochodów cerkiewnych, dla kontroli zaś oddawano mu klucz od cerkwi, tak, że bez jego zezwolenia nikt się nie mógł dostać do cerkwi. Podobnie postępuje się dziś u nas przy rogatkach drogowych i promach rzecznych: dzierżawca promu lub rogatki płaci kwotę dzierżawną, a potem odbiera sobie tę kwotę częściami od przejezdnych.

Umowę z dzierżawcą zwykle spisywano i raz w jakiejś rozprawie czytałem przytoczoną taką umowę między metropolitą kijowskim a dzierżawcą, lecz co to była za rozprawa, dziś nie mogę sobie przypomnieć. Ale zamiast tego mogę się w tej sprawie powołać na rozporządzenie księcia Witołda, który „nakazał w r. 1415 swoim poddanym ruskim wybranie metropolity w Kijowie, nie chcąc, aby na przyszłość metropolici z wielkiej Rusi przybywali do jego państwa dla wybierania sum pieniężnych od duchowieństwa" (X. Fr. Gusty: „Historya kościoła ruskiego", wydał x. Jan Ławrowski, Kraków, 1858, tom I, str. 124).

Trzeba wiedzieć, że w r. 1320 wielki książę Gedymin kazał się w Kijowie ogłosić wielkim księciem Rusi; a że był poganinem, przeto ówczesny metropolita Piotr przeniósł się z Kijowa do Moskwy i tu założył swoją rezydencyę. (Tamże, str. 108 i 110). — Metropolici moskiewscy, tj. wielkiej Rusi, pobierali tedy opłaty od duchownych ruskich. Gdy zaś wybrano metropolitę kijowskiego, wydał książę Witołd owo rozporządzenie, bo nie chciał, żeby duchowni ruscy składali opłaty aż dwom metropolitom, swojemu i obcemu.

W Złoczowie dnia 7 maja 1906.

Z. U.

KRONIKA.

Lwów, 7 czerwca.

Nowy minister dla Galicyi, hr. Wojciech Dzieduszycki, otrzymał, jak z Wiednia donoszą, przeszło 2.000 telegramów gratulacyjnych. Ta wielka ilość depesz z kraju dowodzi jasno, jak wielkiem uznaniem cieszy się ten mąż stanu wśród swoich rodaków.

Dr. Piętak oddał już urzędowanie w ręce hr. Dzieduszyckiego, a zaraz po sesyi parlamentarnej zamknie swój dom w Wiedniu i na stałe powróci do Lwowa.

Wystawa Grottgerowska. Na bardzo liczne zapytania z prowincyi donosimy, że wystawa Grottgerowska potrwa nieodwołalnie do dnia 12-go czerwca włącznie. Zarządy szkół, któreby chciały jeszcze urządzić gremialne wycieczki na wystawę, raczą tedy natychmiast zgłosić terminy przyjazdu, gdyż 13-go czerwca obrazy zostaną właścicielom odesłane.

Kurs społeczny. Na onegdajszem posiedzeniu prócz wykładu x. dra Kopycińskiego odbył się wykład x. Leonarda Lipkego T. J. p. t. „Nowy projekt austr. ustawy przemysłowej wobec terminatorów". — Wczoraj mówił dr. Janusz Przygodzki o organizacyi Kas chorych i sądów przemysłowych, oraz x. poseł Wesoliński na temat: „Jak przeprowadzić organizacyę zawodową, względnie lokalną chrześcijańską?" Po obu wykładach toczyła się żywa dyskusya.

O papier parlamentarny. W dalszym ciągu toczącej się w Krakowie rozprawy przeciw xiędzu Szpondrowi, oskarżonemu przez posła Wilka o obrazę czci, za to, że w swojem piśmie *Obrona ludu* zarzucił posłowi Wilkowi, iż „służba parlamentarna złapała go na kradzieży 1.400 kopert i listów, oraz, że ukradł on posłowi Bombie w czasie podróży kilkadziesiąt guldenów," zeznał poseł Bomba, że nie przypuszcza, aby poseł do Rady państwa mógł się dopuścić tak brzydkiej kradzieży. Gdy jadąc w jednym wagonie z posłem Wilkiem zauważył brak gotówki, zapytał go tylko, czy mu przypadkiem z żartu tych pieniędzy nie zabrał. P. Wilk zaprzeczył i poradził zatrzymać pociąg w Przerowie i zawiadomić naczelnika. Tak zrobiono. W Wiedniu zrewidowano konduktorów, ale bez żadnego skutku. Do dziś dnia sprawcy nie wykryto.

Po przesłuchaniu reszty członków rozpoczęły się ostateczne wywody. Pierwszy zabrał głos oskarżyciel poseł Wilk. Twierdzi, że ciężkie zarzuty, poczynione mu w *Obronie ludu*, spotkały go całkiem niesłusznie, gdyż brał on i bierze papier do domu dla korespondencyi parlamentarnej, ale go nie sprzedawał i żadnego zysku stąd nie ciągnął. Co do zarzutu kradzieży na szkodę posła Bomby, nie przyniosła rozprawa najmniejszego poszlaku przeciw oskarżycielowi. To samo mniej więcej mówił i jego obrońca. Po przemówieniu X. Szpondra i przewodniczącego, przysięgli wydali werdykt, zaprzeczający 12 głosami pytanie co do winy oskarżonego, wobec czego trybunał wydał wyrok *uwalniający X. Szpondra* od oskarżenia.

Bardzo nieładna sprawa. O mandat poselski do Sejmu z miasta Białej, w miejsce p. Łazarskiego, który posłowanie złożył, ubiega się p. Roger Battaglia ze Lwowa. Ponieważ Sejm odbędzie jeszcze jedną sesyę i kadencya jego się skończy — amatorów więc na tak krótkotrwały mandat nie ma i p. Battaglia nie potrzebuje obawiać się konkurencyi. Całkiem więc niepotrzebnie chce sobie skaptować niemieckich lub zniemczonych wyborców za pomocą takich sztuczek, jakich używał na zgromadzeniu wyborczem w Białej w dniu 28 z. m. Oto po kilku słowach wstępu w języku polskim wygłoszonych, całą mowę kandydacką wypowiedział po niemiecku tak, jak gdyby w Białej Polaków wcale nie uznawał, a jedynie Niemców.

Dalej za jeszcze gorsze poczytywane jest p. Battaglii to, że miał zapewniać wyborców, iż będzie się starał o „uszanowanie stanu posiadania obu narodowości" na Szląsku. Z powodu, że jest rzeczą niewątpliwą, iż na Szląsku dzieje się narodowości polskiej stanowcza krzywda, więc ten, kto oświadcza się za „uszanowaniem istniejącego stanu posiadania" na Szląsku, oświadcza się za dalszem istnieniem tej krzywdy. P. Battaglia albo więc obiecuje wyborcom to, o czem z góry wie, że jako Polak dotrzymać nie będzie mógł, albo musiałby się w przyszłości wyrzec swego charakteru narodowego, w co znowu my wierzyć nie chcemy.

„Bodenheim". Autor „Zaczarowanego koła" i „Na zawsze" darzy scenę polską nowem dziełem. W tej chwili w wiejskiej swojej siedzibie w Toniach pod Krakowem kończy Lucyan Rydel pięcioaktowy dramat wierszem, ze współczesnych stosunków poznańskich p. t. „Bodenheim..." Temat jeden z najsmutniejszych, jakie mogą istnieć dla polskiego widza i czytelnika: frymarka ziemią. Autor przedstawia jeden z tych nierzadkich, niestety, w społeczeństwie naszem typów, dla których najwyższem przykazaniem jest użycie i którzy dla zadowolenia go, gotowi są sprzedać wszystko, nawet własne sumienie. Hr. Ziemowit Zbąszyński, dziedzic Bodzantowa, nie jest jednostką zupełnie zepsutą. Jest tylko człowiekiem o charakterze niewypowiedzianie słabym, żyje wrażeniami i podnietami, których szuka u mętnych źródeł. Te właściwości charakteru stają się dla niego równią pochyłą, po której, wśród odpowiednich okoliczności spada aż na dno nikczemności. Stare gniazdo zasłużonego rodu staje się łupem komisyi kolonizacyjnej. Gdy ostatni z polskich dziedziców opuszcza pradziadowską siedzibę, wśród płaczu i przekleństw zgromadzonego ludu, który ukoić się nie może po zaprzedaniu Bodzantowa Niemcom, zastępca komisyi oświadcza z ironią, że to już nie Bodzantów, ale Bodenheim, placówka wojującego germanizmu... Dramat, w którym występuje cały szereg różnorodnych typów ze sfery ziemiańskiej w Księstwie, wywiera zarówno tematem, jak konfliktem dramatycznym, przeprowadzonym z całą konsekwencyą psychologiczną, wrażenie silne, niekiedy wstrząsające. Wspaniały wiersz dziewięciozgłoskowy umiał poeta pogodzić przedziwnie z realizmem akcyi, nawskróś współczesnej.

Centrum a socyaliści. Na ostatnim kongresie socyalistycznym, odbytym przed kilku dniami we Lwowie, chwalił się wódz socyalistów p. Daszyński z cyniczną otwartością, że przez ciągłe powtarzanie rozmaitych czynów zakazanych doprowadzili socyaliści do tego, iż władze patrzą na te ich przestępstwa przez palce.

I tak naprzykład — mówił p. Daszyński — zakazane jest śpiewanie „Czerwonego sztandaru", jako pieśni wzywającej do mordów; my jednak przez ciągłe śpiewanie tej naszej ukochanej pieśni doprowadziliśmy do tego, że policya macha już na to ręką. Zakazany jest kolportaż dzienników, my jednak kolportujemy nasze pisma i policyanci nic nie robią naszym kolporterom, a niechby się poważyły kolportować swoje pisma redakcye konserwatywnych dzienników, toby zaraz skazane zostały na karę za przekroczenie ustawy prasowej. Zakazane są zgromadzenia publiczne bez zawiado-

mienia na trzy dni naprzód władzy o ich zwołaniu, my jednak nie zawiadamiamy władzy, urządzamy zgromadzenia publiczne, nazywamy je poufnemi, chociaż one niemi nie są i władza przymruża oczy na naszą działalność. Zakazane jest podszczuwanie jednych warstw na drugie, my jednak właściwie nic innego nie robimy, tylko szczujemy, a przecież nikt nas o to nie zaczepia. A skoro tak pięknie wiedzie się nam, to wypada pójść o krok dalej i według tej samej recepty ulegalizować inne czyny zakazane.

Owóż nie wiemy, czy naprawdę ulegalizowane już są wszystkie zakazane, a przez socyalistów popełniane przestępstwa, ale to wiemy, że im się coraz gorzej zaczyna powodzić i że przyczyną tego ich niepowodzenia jest działalność centrum ludowego. Pan Daszyński podobno już nie myśli więcej kandydować w Krakowie i czynią się teraz zabiegi, aby mu ułatwić wybór na Śląsku.

Ale nietylko w Krakowie, lecz w całej zachodniej Galicyi stracili oni ogromnie na popularności. W Wieliczce, pomimo systematycznej agitacyi, rozbito im zgromadzenie, a socyaliście Pompetowi, który im lokalu udzielił, wypowiedziano sądownie mieszkanie i nikt mu mieszkania wynająć nie chce, tak, że może będzie musiał wynieść się z Wieliczki. Wiece w Dobrzycach przy udziale 5000 ludzi, dalej w Ostrej, w powiecie żywieckim, w Dąbkowcu w pow. kolbuszowskim, w Swilczy pow. rzeszowskim, to same tryumfy centrum ludowego. Wiec w Wojniczu pod Tarnowem mimo przeszkód ze strony socyalistów oświadczył się za centrum ludowem. W Jaworniku próbowali zwołać wiec Stapiński, drapnął jednak, dowiedziawszy się, że na zgromadzenie przybędą członkowie centrum ludowego. Chłop zachodnio-galicyjski przejrzał już w znacznej części i nie chce odgrywać roli „Bauli" lub bratać się z bluźniercami wiary swoich przodków i to jest pocieszającym objawem.

Konkurs na stypendya, z fundacyi śp. Teofila i Pauliny Adamskich, przeznaczone dla młodzieży rękodzielniczej, pragnącej się kształcić w obranym zawodzie, czy to w kraju, czy zagranicą, rozpisuje Wydział krajowy. Stypendya na kształcenie się w kraju wynoszą najmniej po 200 K., a dla kształcenia się za granicą najmniej po 400 koron. Podania należy wnieść najpóźniej do 10-go lipca.

Polskie Tow. Przyrodników im. Kopernika we Lwowie urządza w sobotę dnia 9 czerwca całodzienną wycieczkę. Punkt zborny: Dworzec główny kolei państwowych. Wyjazd ze Lwowa do Starego Sioła o godz. 5·15 rano. Ze Starego Sioła pieszo na krawędź płaskowyżu podolskiego przez Wodniki (8 km.), stąd lasami na górę Chom (440 m. n. p. m.) nad Hryniowem (3 km.), następnie przez Mostyszcze na najwyższy punkt Kamulę (477 m. n. p. m.) na południowy wschód od Podhorodyszcza (6 km.) i na Lamienną Górę (435 m. n. p. m.) nad Romanowem (2 km.). Powrót o godz. 5 po południu na Kocurów, Wodniki do Starego Sioła, skąd o godz. 9·25 odjazd koleją do Lwowa. W razie niepogody wycieczka odbędzie się w następną sobotę.

„Śmigus" zabawia w najświeższym numerze z 1 b. m. czytelników swych doskonałą ilustracyą „stałości przekonań" niektórych naszych „quasi menerów" politycznych i wybornemi emancypacyami politycznych pieniężnych wypadków. Po krótkiej przerwie spotykamy znowu dalszy ciąg nadzwyczajnych przygód Balsama w podróży jego do Ameryki; tym razem jestto ogromna katastrofa, której Balsam padł ofiarą zwiedzając Wezuwiusz— we śnie. Mnóstwo przygodnych wierszy, wesoły fejleton, kronika krakowska i liczne korespondencye z prowincyi dopełniają obficie w treść i humor numeru.

Pięć tysięcy ośmset dwadzieścia koron zgubił wczoraj przez ajenta handlowego Sauda Lufta, należały do innego ajenta handlowego, p. Józefa Samuely, który wczoraj koło 11-tej przed południem zaskoczywszy w jednym z banków w śródmieściu wekzel na 6000 K. i zaraz, przechodząc przez Wały Hetmańskie, całą otrzymaną gotówkę w kwocie 5.820 K. zgubił. Brak pieniędzy zauważył dopiero w parę godzin, tak, że kiedy przybył przerażony na policyę, aby donieść o zgubie, już tam zastał swoje pieniądze złożone przez znalazcę. Najmilszą niespodzianką było, że ów znalazca okazał się człowiekiem uczciwym, że jeżeli te pieniądze zgubił jaki ubogi człowiek, naprzykład posłaniec, to zrzeka się znaleźnego. Ponieważ p. Samuely jest człowiekiem zamożnym, przeto wypłacił p. Luftowi znaleźne w kwocie 582 K.

Samobójstwo. W Budach Głogowskich pod Rzeszowem zastrzelił się w lesie 20-letni Franciszek Mortko, słuchacz praw Uniwersytetu lwowskiego. Jak się z listu znalezionego przy denacie okazuje, powodem targnięcia się na życie była nieszczęśliwa miłość. Pieniądze, w kwocie tysiąc koron, przeznacza jakiejś pani, której adresu odczytać nie było można. W obec tego pieniądze złożono w depozycie sądowym. W liście prosi też denat, aby go tam pochowano, gdzie skończył życie swoje.

O sprawcy zamachu na życie króla Alfonsa, Mateo Moralu nadchodzą następujące szczegóły: W zimie mieszkał on we Francyi, w Port Vendres, gdzie, jak opowiada właściciel hotelu, przybył do mego hotelu pewien podróżny pod nazwiskiem Mateo Moral z Sabadell. Zaraz pierwszego dnia pojawił się jakiś osobnik, który zapoznał się z nim i zaprosił go do siebie. Był to ojciec Morala. Pierwsze powitanie po spotkaniu się z synem brzmiało: „Porzuciłeś ojczyznę i opuściłeś matkę, ... wracaj do domu!"

Syn odpowiedział: „Nie chcę dłużej przebywać z wami. Wasze poglądy na świat nie zgadzają się z mojemi. Chcecie, abym wstąpił do legii cudzoziemskiej, a ja nienawidzę armii".

W dwa dni później, Moral pozostał jeszcze przez dwa dni w Vendres, poczem udał się do Perpignan. Mateo przeniósł się do Bordeaux i stamtąd zawiadomił właścicielkę hotelu, że przez Irun powraca do Hiszpanii. Tak też uczynił.

Mateo Moral osiedlił się następnie w Barcelonie, znanej jako gniazdo anarchistów. Tutaj — jak się zdaje — klub anarchistyczny zapewnił sobie jego współudział i zaliczył go do sprzysiężonych na życie młodego króla.

Bankructwo. Z Drohobycza donoszą, że znany tam właściciel kopalni nafty i przemysłowiec naftowy p. Elgin Scott zgłosił konkurs. Pasywa wynoszą 1,150.000 koron. Przyczyną bankructwa były chybione operacye naftowe. Zarządcą masy konkursowej jest adwokat dr. Lauterbach.

Z kolei. Przystanek Kostryżówka, położony między stacyami Stefanówka i Zaleszczyki na szlaku kolei lokalnej Załany-Zaleszczyki w obrębie c. k. kierownictwa ruchu w Czerniowcach oddano do użytku publicznego. Odległości w kilometrach taryfowych od Kostryżówki wynoszą: do Łużan 48, do Witelówki 42, do Kotzmania 37, do Suchowerchowa 33, do Werenczanki 25, do Kisielen 18, do Stefanówki 12, do Prelipcza 6, do Zaleszczyk 2. Ekspedycyę osób i pakunków załatwia kierownik pociągu.

Odznaczenie śpiewaka. Donoszą ze Sztokholmu, że król Oskar II nadał złoty medal *pro litteris et artibus* z odpowiednim dyplomem pierwszemu tenorowi sztokholmskiej opery p. Modestowi Męcińskiemu. Pan Męciński jest Lwowianinem i występował wcale niedawno jeszcze na scenie lwowskiej.

Temperatura dnia 5 czerwca o godz. 7mej rano wynosiła: w Galicyi zachodniej +11, we Lwowie +12, w Tarnopolu +17, w Czerniowcach +13, w Wiedniu +10, w Salcburgu +5, w Gracu +10, w Pradze +10, w Tryeście +16, w Abbazyi +18, w Raguzie +16, w Budapeszcie +12, w Berlinie +10, w Hamburgu +7, w Monachium +7, w Zurychu +10, w Genewie +11, w Lugano +15, w Anglii +10, w Paryżu +10, w Biarritz +16, w Nizzy +26, w północnych Włoszech +15, we Florencyi +16, w Rzymie +17, w Neapolu +19, w Palermo +20, w Madrycie +17, w Sztokholmie +10, w Petersburgu +12, w Wilnie +11, w Warszawie +11, w Moskwie +14, w Kijowie +15, w Odessie +18, w Serajewie +19, w Belgradzie +11, w Bukareszcie +15, w Sofii +12, w Konstantynopolu +21, w Atenach +22. (Temperatura według Celsiusza).

Zmarli. W Jaśle, Feliks Reben, radzca sądu krajowego. — W Krakowie, Adolf Rybakiewicz, emer. radzca sądu krajowego, przeżywszy lat 66.— W Paryżu, X. Roman Wilczyński, b. proboszcz w Pawłowicach pod Warszawą, emigrant z 1863 r.

Ofiary. P. Dolińska z Nockowy nadesłała 10 kor. na przytulisko Brata Alberta.

Stan powietrza. T. o g. 7 rano + 14 R. w poł. + 16 R. Bar. 760. [illegible]. Deszcz od czasu do czasu.

Zadowolenie.

Student (wracając do domu): Nieprawdaż, ojcze, że obiecałeś mi 50 K. gdy zdam egzamin?

Ojciec: Tak, i co?

Student: Bądź zadowolony, zaoszczędziłem ci je!

Widowiska i koncerty.

Repertuar teatru lwowskiego. Dziś: „Wróg ludu," sztuka Henryka Ibsena. — W piątek „Tyrolka," operetka Edmunda Eyslera. — W sobotę „Odwieczna baśń," poemat dramatyczny St. Przybyszewskiego. W niedzielę wieczór „Tyrolka".

Repertuar teatru krakowskiego. W sobotę „Upiory" H. Ibsena. W niedzielę „Dziady" A. Mickiewicza.

Colosseum Hermanów. Od 1 do 15 czerwca: Altredo Marschall w scenie: Bombardacya w porcie wojennym. Brodie and Brodie, gogowie mulaci. Luis-Luis, lekcya gimnastyki w wojsku francuskiem. 10 wspaniałych nowości. W niedzielę i święta dwa przedstawienia: o godz. 4 i 8 wieczór.

Literatura i sztuka.

* **Z teatru krakowskiego.** Wystawioną tu w ostatnim tygodniu farsę P. Gavaulta i R. Charvey'a *„Trzysta dni"* (L'enfant du miracle) Lwów zna dobrze z przed dwóch lat, kiedy to śmiał się na niej do rozpuku i... gorszył potrochę. Gorszył się nią teraz bardziej jeszcze i Kraków, ale śmiał się również szczerze i farsa ta do końca sezonu cieszyć się tu będzie niezawodnie dużem powodzeniem. Ostatecznie i to rodzaj od czasu do czasu potrzebny a lepsze już farsy zabawne od nudnych (w rodzaju „Przelotnych ptaków") choć zapewne, że są i farsy bardziej przyzwoite od tej, która już prawie przechodzi w pornografię. Pp. Solscy zachowali w niej role swoje grane niegdyś z dużem powodzeniem we Lwowie, obok nich wyróżnił się humorem i werwą p. Zelwerowicz w roli we Lwowie przez p. Feldmana grywanej. Całość szła żywo i składnie.

Dużem, poważnem powodzeniem cieszyło się wznowione w ubiegłą sobotę „Wyzwolenie". W roli Konrada publiczność krakowska witała po całorocznej nieobecności na nowo zaangażowanego p. Andrzeja Mielewskiego, którego powrót na scenę krakowską wogóle umożliwia tak wystawienie tego dramatu, jak i całego szeregu innych z wielkiego, poważnego repertuaru. Jakiekolwiek zarzuty (pod względem wadliwej dykcyi zwłaszcza) stawiaćby można temu artyście, przyznać mu trzeba wielką sumienność, duży zasób inteligencyi i szczerości i uznać w nim nabytek dla sceny tutejszej wprost nieodzowny. Co do roli Konrada, to jest ona jedną z jego kreacyi najlepszych, zdumiewającą jednolitością opracowania niezmiernie trudnej całości; wogóle nie ma dziś stanowczo w Polsce artysty, którykolwiek by ją zdołał udźwignąć. Pan Mielewski był w niej nietylko poprawny, najlepszy może w akcie drugim, ale chwilami wprost porywający. Rolę Geniusza po p. Tarasiewiczu odegrał wcale dobrze i z dużem odczuciem młody artysta p. Węgrzyn.

Zresztą, prócz dwóch lub trzech ról obsada pozostała niezmieniona, w całości jednak, zwłaszcza w zespole statystów, znać było wielką na niekorzyść różnicę z dawniejszemi z czasów poprzedniej dyrekcyi tego dramatu przedstawieniami. Bezstronność wyznać każe także, iż grająca po p. Mrozowskiej śliczną rolę Harfiarki p. Solska zupełnie w ton odpowiedni utrafić nie umiała. W interpretacyi jej brakło szczerości uczucia i, rzecz dziwna, właśnie poezyi, którą artystka ta w innych rolach roztaczać dokoła siebie potrafi. Fatalny był zwłaszcza efekt końcowy śpiewu w miejsce deklamacyi, który już krytyka miejscowa może ze zbyt podejrzanem zadowoleniem, ale słusznie zupełnie wytknęła.

Z okazyi śmierci Ibsena na koniec sezonu zapowiada teatr krakowski po kolei: „Upiory", „Heddę Gabler" i „Norę". Ze wznowień dano „Starościca ukaranego" Nowaczyńskiego z p. Mielewskim w miejsce p. Tarasiewicza w roli tytułowej.

* **„Z lat szkolnych".** Garść wspomnień byłych uczniów brzeżańskich. W dzień jubileuszu stuletniego istnienia gimnazyum w Brzeżanach. Lwów. Nakład drukarni powszechnej Gustawa Krzyształowicza. 1906.

Wczoraj zanotowaliśmy na tem miejscu wydanie „Zabawnej gramatyki" przez p. Karola Czerneckiego, dzisiaj zapisujemy nową, bardzo zajmującą książeczkę, pełną interesujących wspomnień dawnych uczniów brzeżańskich. Opowiadają tedy w niej rozmaite epizody ze swoich lat szkolnych panowie: Karol i Józef Czerneccy, X. Jachimowski, Zygmunt Morawski, dr. Kazimierz Łuczkiewicz, dr. Zwisłocki, Dyonizy Hayder, dr. Chrząszczewski, Mateusz Kurowski, Michajło Jackiw i Władysław Wąsowicz. Wspomnienia te są prawie wszystkie bardzo zajmujące, najlepiej jednak charakteryzuje ówczesne władze pedagogiczne rozprawa p. Zygmunta Morawskiego pod tytułem „Oryginały". Przytoczymy tu z niej ustęp — żeby pokazać, jacy to dawniej byli pedagogowie.

P. Zygmunt Morawski opowiada o profesorze łaciny:

„Sternat miał dwie słabe strony: kwiaty i polowanie po klasie, z czego młodzież nie omieszkała oczywiście korzystać. I faktycznie nie spotkałem w późniejszem życiu większego lubownika kwiatów. Najskromniejszym bukiecikiem cieszył się jak dziecko, układał go w zagłębieniu miękkiego kapelusza, co chwila oglądał i wąchał, i widać było, że go rzeczywiście taki dar cieszy. To też dogadzaliśmy mu pod tym względem, ale i korzystali z tej słabości, przyszedłszy do przekonania, że żaden uczeń, który przed godziną bukiecik ofiarował, nigdy dwójki nie dostał, chociaż nie był wcale przygotowany z lekcyi. Porozumienie nastąpiło rychło: kto z jakiegokolwiek powodu nie mógł się przygotować z łaciny, starał się o bukiecik; nie miał go, to dostawał od kolegi przygotowanego i zabezpieczał się od złej noty. W ten sposób nie było w klasie dwójki z łaciny przez wiosnę i lato. Często zdarzało się, że jednego dnia dostawał poczciwy profesor kilka i to ładnych bukiecików, a nie znajdując dla nich miejsca na swym kapeluszu, zwracał się zawsze do mnie z grzecznem poleceniem: „Morawski, tragen Sie das meiner Rose" (Rózia, żona profesora). Naturalnie, robiło się to z przyjemnością, wiedząc, że nie potrzeba już na tę godzinę wracać do klasy, bo nigdy o to nie zaczepił.

Inaczej miała się rzecz, gdy już brakło kwiatów, a chciało się uniknąć jakiejś trudniejszej lekcyi, albo przepytania większej ilości uczniów. Wtedy inscenowaliśmy „polowanie". Bo drugą słabą stroną Sternata było, że konfiskował wszystko, co nie miało styczności z nauką i uwadze przeszkadzało. Kto tylko rękami pod ławką coś manewrował, już był profesor jednym skokiem przy nim i chwytał za ręce, czy w nich czego nie znajdzie. Niech coś spadnie na podłogę i brzęknie, profesor już jest tam i szuka spadłego przedmiotu. Niech ktoś zacznie coś pisać, — już kartka skonfiskowana. Sprawdziwszy tę słabość, korzystaliśmy z niej, ile się dało. I tu znowu był ratunek dla nieprzygotowanych z lekcyi, bo gdy taki został wywołany, zaraz wtajemniczeni zajęli profesora: ten puścił jakąś blaszkę, a gdy ją profesor znalazł i schował do kieszeni, robił drugi to samo szkiełkiem, starym miedziakiem i t. p. Tak zeszło nieraz i pół godziny i profesor albo zapomniał kogo wywołał, albo zadzwoniono i niebezpieczeństwo minęło.

* **Skorowidz przemysłowo-handlowy Królestwa Galicyi.** Pod takim tytułem pojawiło się staraniem i nakładem Ligi pomocy przemysłowej, jedyne w tym rodzaju w kraju naszym wydawnictwo wielce pożyteczne nie tylko dla rolników, przemysłowców i kupców, ale i dla szerokiego ogółu. Obejmuje ono bowiem bardzo dokładny spis wszelkich firm handlowych, fabrycznych i w ogóle wytwórczych w całym naszym kraju, tak, że posiadanie tego Skorowidza ułatwi to zadanie w wysokiej mierze każdemu, komu podniesienie przemysłu krajowego leży na sercu. Każdy bowiem z przejrzyście ułożonego tego skorowidza dowiedzieć się może, co i gdzie w naszym kraju wyrabia się i sprzedaje.

Nadto Skorowidz ten podaje adresy i tytuły wszystkich władz przemysłowych, jako też urzędów, mających jakąkolwiek styczność z przemysłem. Skorowidz ten jest to tom ogromny, obejmujący 544 stronic tekstu i 227 stronic ogłoszeń. Pomimo takiej objętości, oprawiony bardzo starannie, kosztuje tylko 5 koron, podczas gdy niemieckie takie Skorowidze kosztują zwykle po 20 do 30 koron.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 5 czerwca.

(Z). Niezbyt przyjazne głosy niektórych pism węgierskich z powodu powołania do steru nowego gabinetu w Austryi, tudzież słaba tendencya giełdy budapeszteńskiej odbiły się ujemnie także na tutejszym targu. Spekulanci zachowywali się z wielką rezerwą, rozmiary obrotów były nieduże, a kursa przeważnej części walorów obniżyły się. Tylko akcye kolei prywatnych były przedmiotem ożywionych transakcyi spekulacyjnych, zwłaszcza akcye tych kolei, które wchodzą w program bliższego lub dalszego upaństwowienia. Bardzo znaczną zwyżkę (4½ korony) uzyskały także akcye kolei południowej, ze względu na to, że ruch zarówno osobowy jak i towarowy na jej liniach kolosalnie się wzmaga.

Akcye przedsiębiorstw budowlanych upadają dotkliwie, gdyż skutkiem strejku robotników, zajętych w przemyśle budowlanym, wszystkie odnośne przedsiębiorstwa muszą znacznie ograniczyć produkcyę. Cegielnie, położone w pobliżu Wiednia, rozpuszczają część personalu, gdyż mają olbrzymie zapasy cegły, a odbiorców na nie nie ma żadnych.

W najbliższych dniach rozstrzygnie się kwestya jaki dalszy obrót weźmie sprawa zerwania nowego traktatu handlowego z Serbią. Gabinet serbski trzymał się dotychczas w tej kwestyi taktyki przewlekania i nie chciał dać stanowczej odpowiedzi, czy poczyni w austryackich fabrykach zamówienia materyałów potrzebnych dla armii serbskiej i dla kolei serbskich. Zdaje się jednak, że obecnie wyznaczy rząd austryacki rządowi serbskiemu termin ostateczny, do którego musi zdecydować się w tej kwestyi, a jeżeli rząd serbski nie da przychylnej odpowiedzi lub będzie się starał dalej wykręcać się, w takim razie dalsze rokowania zostaną zerwane i możliwem jest, że nastąpi ponowne zamknięcie granicy dla importu z Serbii.

Z Bukaresztu donoszą, że rząd rumuński chcąc przyjść w pomoc krajowemu przemysłowi naftowemu, zarządził, aby na okrętach wojennych i handlowych palono pod kotłami ropą.

Bank rolniczy we Lwowie. (Dziś notujemy za 50 kg. *loco* Lwów. Waluta koronowa). Pszenica gotowa od 8·10 do 8·20, żyto gotowe od 5·40 do 5·60, owies obroczny gotowy od 7·60 do 7·80, jęczmień pastewny od 6·50 do 6·70, groch pastewny od 6·60 do 7·00, groch do gotowania od 8·00 do 9·50.

Spirytus paritas Tarnopol gotowy od 35·00 do 35·25, ekskontyngentowany od 18·50 do 18·75.

Usposobienie ospałe, notowania bez zmiany, jedynie owies wykazuje dalszą zwyżkę cen.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

(Depesze popołudniowe).

Wiedeń. Wczoraj rozpoczęły się tu doroczne obrady instytutu archeologicznego pod przewodnictwem byłego ministra Hartla. Z Polaków biorą udział w obradach pp. hr. Lanckoroński, szef sekcyi Ćwikliński, prof. uniwersytetu Jagiellońskiego, Piotr Bieńkowski, i prof. uniwersytetu lwowskiego Hadaczek.

Warszawa. Dyrektor Władysław Górski zwrócił się do władzy z prośbą o pozwolenie założenia w Warszawie prywatnego gimnazyum z wykładem w języku polskim i przywilejami zakładu rządowego.

Warszawa. Wskutek decyzyi wojennego generał-gubernatora warszawskiego zdjęto pieczęcie z drukarni *Gońca porannego* i *wieczornego* i *Kuryera porannego*. Jak wiadomo, drukarnie opieczętowane były od kilku miesięcy z rozkazu władzy administracyjnej.

Włocławek. W jednym z domów przy ul. Królewskiej odkryto skład rewolwerów Browninga. Uwięziono pięć osób.

Radom. Władza wojskowa zupełnie zniosła sekwestr, nałożony przed kilku miesiącami na majątek „Brzesce" i „Boże" braci Buywinowskich. Właściciele przesiedzieli czas dłuższy w więzieniu, z którego niedawno dla braku winy zostali uwolnieni.

Rada państwa.

Wiedeń. Prezydent hr. Vetter zagaja posiedzenie. Na ławie ministrów znajdują się wszyscy członkowie nowego gabinetu, z wyjątkiem ministra oświaty Marcheta, który jest chory. Prezydent Vetter wyraża oburzenie z powodu zamachu w Madrycie, oraz składa życzenia hiszpańskiej parze królewskiej z okazyi ocalenia. — Izba przyzwala, aby w odpowiedniej formie zawiadomiono ambasadę hiszpańską o tej manifestacyi Izby. Po załatwieniu formalności zabiera głos prezydent ministrów bar. Beck i przemawia w te słowa:

Rząd, który na skutek powołania przez Jego Cesarską Mość przedstawia się wys. Izbie, już samym faktem swego powstania i swego składu wyraża swój program. Fakt ten jest wymowniejszy, aniżeli słowo. Zrodzony z potrzeby dnia i z poparcia wielkich stronnictw Izby, rząd nie jest ani rządem jednej partyi, ale też nie jest rządem, skierowanym przeciw którejkolwiek partyi, lecz przedstawia koncentracyę sił roboczych, wziętych już to z wielkich stronnictw, już to ze stanu urzędniczego. Ze względu na udział w nim członków wielkich stronnictw Izby, rząd sądzi, że ma prawo do zaszczytnej nazwy rządu parlamentarnego. Gabinet ten przedstawia się jako praktyczna nauka, wysnuta z doświadczenia, drogo w Austryi opłaconego, że rozwój polityczny w Austryi wymaga koniecznie skupienia wszystkich wielkich sił narodowych.

Dla parlamentu udział w gabinecie mężów zaufania wielkich stronnictw tworzy rękojmię, że może on pójść drogą, jaką rząd go poprowadzi. Rząd zaś znajdzie siłę, która pozwoli mu rozwiązać ciężkie i odpowiedzialne zadania. Tylko we wzajemnem zaufaniu między rządem a parlamentem tkwi źródło tej pewności i powagi, jakiej rząd w celu strzeżenia interesów Austryi nieodzownie potrzebuje.

Bo rzeczywiście chodzi o wielkie interesa. Wysoka Izba pojmie, że najprzód omówię stosunek do Węgier.

Gmach ugody z r. 1867 zachwiał się pod działaniem różnych burz, a teraz toczy się o 10-letnią ugodę już 10-letnia walka. Chwilowo znajdujemy się pod względem ekonomicznym zawsze jeszcze w takim stosunku do Węgier, który tworzy faktyczne przedłużenie stanu dawniejszego, a zabezpieczony jest niewystarczającą ochroną wzajemności.

Z operatów, które tworzą zawartą ponownie z rządem węgierskim w r. 1903 ugodę, od tego czasu wprawdzie w Austryi, ale nie na Węgrzech, umowa cłowa i taryfowa otrzymały nowe ustawy.

Ustawy te mają charakter wspólności odnośnie do Austryi i Węgier, koniecznym ich warunkiem jest wspólny austro-węgierski obszar cłowy, a tworzą one podstawę zawartych od tego czasu traktatów handlowych. Rząd austryacki jest tego zdania, że po ratyfikacyi traktatów handlowych w duchu zawartych z poprzednimi rządami węgierskimi umów, wspomniane wyżej operaty ugody z r. 1903 także i na Węgrzech mają być uważane za wspólne i być równocześnie zainartykułowane z traktatami handlowymi. (Żywe potakiwania). Rząd węgierski jest innego zapatrywania. Wychodzi on z założenia, że wobec braku zaaranżowania innego nastąpił na podstawie ustawy z roku 1899 stan samoistnego obszaru cłowego.

W następstwie tego zapatrywania rząd węgierski niedawno przedłożył sejmowi węgierskiemu samoistną taryfę cłową, która wprawdzie pod względem merytorycznym jest zgodna z taryfą wspólną, jednakże tylko pod warunkiem wzajemności. Austrya przez zawarcie traktatów handlowych dla wspólnego obszaru cłowego i przez poniesione przez się ofiary dla wspólności posiada drogo nabyte prawo, ażeby odpowiednio do umów wspólność cłowa była zapewniona (żywe potakiwania) na czas trwania traktatów handlowych.

Węgry jednakże na to się nie zgadzają i chcą w miejsce stałości umowy traktatowej zaprowadzić jednostronnie stałość wzajemności. (Żywe potakiwania).

Następstwem tego postępowania, które w dalszym ciągu mogłoby doprowadzić do naruszenia interesów Austryi, jest to, że i rząd austryacki już teraz zasadniczo mógłby zażądać samoistnych zarządzeń (Żywe oklaski. Głosy: „Musi!"), nie troszcząc się o umowy, zawarte z dawniejszymi rządami węgierskimi.

Ponieważ rząd węgierski oświadczył, że nie chce kontynuować konstytucyjnego załatwienia węgierskiej taryfy cłowej i traktatów handlowych przed ukończeniem rokowań z rządem austryackim, przeto rząd austryacki oświadcza, że także i on przedewszystkiem gotów jest do porozumienia się.

Oczywiście z takich rokowań musiałyby być wykluczone wszelkie usiłowania jednostronnej dyktatury. (Żywe potakiwania).

Bar. Beck mówi dalej.

HOTEL GEORGE'A.

Pokoje od 3 koron począwszy.

Przyjechali dnia 7 czerwca. Ks. H. Lubomirski z Równego. Ks. J. Puzynina z Czarnołoziec. Hr. A. Szeptycki z Podola ros. Hr. M. Rey z Przyborowa. Hr. A. Starzeński z Dąbrówki. W. Serwatowski z Jezierzan. M. Zychoń z Bojaniec. S. Potworowski z Koropca. Z. Obertyński z Hujcza. E. Rylski z Uhrynowa. A. Lewandowski z Warszawy. Z. Prekowa z Pantałowiec. B. Rozwadowski z Turówki. L. Rössler i T. Obach z Wiednia.

HOTEL EUROPEJSKI.

ALBERT SZKOWRON.

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 7 czerwca. B. Kudelski z Trembowli. B. Starorypiński z Podola ros. P. Kowalewscy z Zalesie. H. Antschel, L. br. Löwner i J. dr. Frisch z Suczawy. S. Burzyński z Chłopówki. M. Woyciechowski z Litiatyna. B. Smiałowski z Stojaniec. Dr. P. Gałuszka ze Lwowa.

HOTEL FRANCUSKI

Lwów — Plac Maryacki.

Pierwszorzędny hotel z komfortem urządzony, pilzneńska restauracya z pokojem do śniadań, cukiernia w miejscu.

Przyjechali dnia 7 czerwca. J. Konarski z Dublan. K. Rzepecki z Brzeżan. T. Mach z Maydanu. H. Pfue z Berlina. R. Hessel z Drezna. W. Olszewski z Rzeszowa. J. Pieniążek z Żyrakowy. J. Lekner, W. Winternitz, J. Jerosalem, F. Mallek, A. Wellisch, Z. Nowak, K. Gedlitzka, K. Hadinger i L. Wortmann z Wiednia. M. Diamant z Czerniowiec. S. Dydyński z Godowy. M. Dydyńska z Rzemienia. K. Piątkowska z Józefówki. Z. Łabędzka z Kolędzian. C. Dobrzyńska z Żytomierza. J. Keller, A. Diringer, R. Rolikowski z Krakowa. J. Latkowscy ze Złoczowa.

Wiedeń 7 czerwca. (Giełda towarowa). Cukier 18·10—18·20, 19·10—19·20. — Spirytus bez zmiany. — Nafta galicyjska bez zmiany.

Berlin 7 czerwca. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 85·30. Spirytus 00·00.

Paryż 7 czerwca. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 98·60 (exclusive kupon). Mąka („Fleur de Paris") 30·15.

Frankfurt 7 czerwca. (Giełda zagraniczna). Kredyty austryackie 211·28. Koleje państwowe 000·00 exclusive kupon. Alpiny 000·00. Disconto 168·00. — Laura 000·00.

Budapeszt 7 czerwca (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i za 100 kilogramów). Pszenica na październik 15·48—15·50; żyto na październik 13·12—13·14; owies na październik 13·02—13·04; kukurudza na lipiec 13·02—13·04, na sierpień 13·20—13·22, na maj 1907 r. 11·24—11·26. — Rzepak na sierpień 28·80—29·90. — Oferty na pszenicę: słabe. — Chęć kupna: mierna. — Usposobienie: — Pogoda: deszcz.

Lwów 7 czerwca. (Z izby handlowej). Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika po 400 Koron —.— do —.—. Kolej Lwowsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 578.— do 576.—. Banku hipotecznego po 200 złr. 569.00 do 578.00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —·— do —·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron — 300 Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. do 195·—.

Listy zastawne za 100 K.: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 50 lat. z 10 proc. prem. 111·50 do 000.00. 4 i pół proc. los w 50 lat 100.50 do 101·20, 4 proc. los w 60 lat 98·50 do 99·20 Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 101.30 do 102.00. Banku kraj. 4 proc. los w 57 la. 98 90 do 99.60, Tow. kred. Gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 99.70 do 00 00, 4 proc. los w 41 i pół latach 99·60 do 00.00 4 proc. los w 56 lat 98·70 do 99·40.

Obligi za 100 K.: Gal. fund. propinacyjnego 4 pro 99.50— 100·20 Bukowińskiego fund. prop. 5 proc. 102.60 do—.—. Komun. Banku kraj. 4 i pół proc. (Siej emisyi) 101.20—101.90. Komun. Banku kraj. (4ej em.) 98.70 do 99.40. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 98,80 do 99.50. Pożyczki kraj z roku 1873 4½ proc, —.— do —.—. 4 proc. z 1893 r. 99.10—99.80, miasta Lwowa 4 proc. po 200 koron 97.70 do 98.40 ½ po 200 koron 100.60 do 101.30.

Ruch pociągów kolejowych.

ważny od 1 maja 1906 według czasu środkowo - europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31*, 1.30, 8.40***. 5 50, 8.45, 5.25, 9.30*
Z Rzeszowa: 10.35.
Z Podwołoczysk na dworzec główny: 7,20, 11.45, **2.20**, 5.50, 10.30.
Z Podwołoczysk na Podzamcze: **2.05**, 7.00, 11·25, 5 25 10 12*.
Z Czerniowiec: **12.20***. **1.40**, 6 10, 5.45, 9.05*.
Z Kołomyi: 10.05.
Z Stanisławowa 8.05.
Z Rawy i Sokala: 7.50.
Z Jaworowa: 8.18, 4.37.
Z Sambora: 8.15, 1.50, 9.20*.
Z Ławocznego 7·29, 11·50, 10·50*
Z Tuchli 8·55
Z Bełzca 4·50.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa: **8.25**. **12.45***, **2.45**, 4.05*, 8.35, 6.35*, 11.00*.
Do Rzeszowa: 4.05.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: 6.20, 10.55, **2.21**, 6.15*, 9.50*.
Do Podwołoczysk z Podzamcza: **2.36**, 6.35, 11.15, 6.37* 10.08*;
Do Czerniowiec: **2.51***, **2.40**, 6.15, 9.20, 10.40*.
Do Stryja: 11.30*
Do Rawy i Sokala: 7.25*.
Do Jaworowa: 6.55, 6.00*.
Do Sambora: 8.55, 4.15, 10.51*.
Do Kołomyi i Żydaczowa: 8.30.
Do Przemyśla, Chyrowa: 10.05*
Do Ławocznego 7.30, 2.30, 6.25*.
Do Bełzca 10.45.
Do Stanisławowa, Czortkowa, Husiatyna 9·10*

Pociągi lokalne.

Przychodzą do Lwowa:

Z Brzuchowic: (od 6 maja do 23 września) 7.07 przedpołudniem, 8.25, 5.30 popołud. i 8.20 wieczór (w niedziele i rz. kat. święta), 10.00 przedpoł.. 1.46 po południu, (od 1 czerwca do 31 sierpnia wł. codziennie) 9,35 wieczór.
Z Janowa: od 1|5 do 30|9 wł. codziennie) 1.15 popoł., (od 18|5 do 9|9 wł. codziennie) 8.45 wieczór, zaś w niedziele i rz. kat. święta 9.25 wieczór.
Ze Szczerca: (od 27|5 do 16|9 wł. w niedzielę i rz. kat. święta) o 9.40 wieczór.
Z Lubienia: (od 18|5 do 16|9 wł. w niedz. i rz. k. święta) o 11.50 wieczór.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Brzuchowic: (od 6 maja do 23 września wł.) 6.05 rano, 2.28, 3.40 i 6.26 popoł. (tylko w niedziele i rz. kat. i święta); 9.00 przedpoł. i 12.40 popołud, Od 1|6 do 31|8 wł. codziennie 8.34 wieczór.
Do Rawy Ruskiej 11·35 w nocy (każdej niedzieli).
Do Janowa: (od 1|5 do 30|9 wł. codziennie) 9.15 przed poł. (od 18|5 do 9|9 wł. w niedziele i rz. k. święta) 1.35 popoł., zaś codziennie 8.14 popoł.
Do Szczerca 10.45 przedpoł. (od 27|5 do 16|9 w niedz. i rz. k. święta)
Do Lubienia: 2.01 popoł. od 18|5 do 16|9 w niedziele i rz. k. święta.

Uwaga. Pociągi pośpieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

38)

Pamiętnik lekarza.

(Z francuskiego.)

(Ciąg dalszy).

Jeśli było wyjście z położenia, w jakiem się znajdowałem, Jakób Viry wskaże mi drogę ku temu: jego wyrok będzie stanowczy, niewątpliwie.

...Tak, lecz aby ten wyrok usłyszeć, musiałem mu wszystko powiedzieć, przytoczyć mu nietylko sam fakt w całej jego brutalnej nagości, lecz wyspowiadać się z najtajniejszych myśli i uczuć, które mnie do zbrodni przywiodły; musiałem wprowadzić go w labirynt mojego serca, do którego sam wchodziłem nieśmiało, z pewnemi zastrzeżeniami...

Dotychczas myślałem tylko o uldze, jaką mi przyniesie wyznanie, teraz rozumiałem, jak mi będzie trudno wprowadzić obcego człowieka w ciemną otchłań sumienia, powiedzieć mu: „Patrz i osądź, bo ja jestem ślepy i nic nie widzę!“

Strasznem było dawać tak pod obcą wagę myśli, zamiary i czyny, które się dotąd ważyło na szalach własnych.

Nie miałem zwyczaju składać wizyt, to też Jakób zdziwił się bardzo, ujrzawszy mnie u siebie. Musiało go zastanowić moje wzburzenie. Mimowoli przyszedł mi na myśl Audouin, przybywający do mnie po ratunek, a także rozmaite nieszczęśliwe, schorowane istoty, które pokazywały mi zapadłe piersi i wychudłe plecy, drżąc z obawy przed moim wyrokiem.

Z zachowania mojego Viry domyślił się odrazu, że nie przychodzę dowiadywać się o jego żonę, ani też winszować mu kupna nabytego niedawno obrazu.

Nie ułatwiał mi jednak zwierzeń. Czekał na nie.

Co kilka słów rozmowa się urywała, wreszcie po długiem milczeniu zdecydowałem się przystąpić do rzeczy:

— Odgadłeś zapewne — rzekłem — że przybywam w sprawie ważnej... i że się znajduję w przykrem położeniu...

Urwałem, tchu mi brakło.

Tak, jak Audouin, w dniu, gdy mi wyznawał swoje obawy, mierzyłem pokój niespokojnymi krokami. Viry, dla zachęty, rzekł mi głosem przyjaznym:

— Wiesz, że jestem zawsze na twoje usługi.

Po pewnem wahaniu ciągnąłem znowu dalej:

— To, co mam ci powiedzieć, będzie wyznaniem... spowiedzią. Nie przychodzę do ciebie, jako do przyjaciela, lecz jak do sędziego... Tak, do sędziego, bo... powiem ci odrazu, bez ogródki, jestem zbrodniarzem... mordercą...

Viry spojrzał na mnie zdziwiony, przypuszczając zapewne, żem dostał obłędu.

Ja tymczasem odzyskiwałem panowanie nad sobą: straszne słowo zostało już wymówione, każde następne przynosiło mi ulgę...

Z całym spokojem opowiedziałem mu wszystkie moje uczucia i myśli od ślubu Audouina aż do jego śmierci.

Nie starałem się usprawiedliwiać — przeciwnie, oskarżałem się ustawicznie.

Doznawałem rozkoszy, jaką doświadcza pokutnik, biczujący się do krwi, w wystawianiu na pokaz moich występnych uczuć i myśli, w nadawaniu im barw jak najciemniejszych... łaknąłem jakby potępienia.

Viry był chłodny i nieprzenikniony, jak zwykle.

Ponieważ nie opuściła mnie trzeźwość umysłu, więc obserwowałem na twarzy jego ślady zdziwienia, potępienia lub litości; lecz twarz jego była nieruchoma, wykuta jakby z marmuru. Nie mogłem też nic wyczytać z oczów, przysłoniętych niebieskiemi okularami.

Po mojej spowiedzi nastąpiło długie milczenie.

Viry namyślał się i rozważał.

— Twoje postąpienie nie było zbrodnią — oświadczył wreszcie głosem pewnym, stanowczym.

Słowa te nie przyniosły mi jednak ulgi; przeciwnie, doznałem obawy: czym mimowoli nie złagodził prawdy, lub też, czy Viry nie daje się unieść sympatyi i szacunkowi, jakiemi mnie dotychczas obdarzał.

— Proszę cię — rzekłem — zapomnij, że mnie znasz, żeś mnie zawsze uważał za człowieka uczciwego, że jesteś moim przyjacielem; błagam cię, rozważ tę sprawę na chłodno, jak gdyby chodziło o człowieka zupełnie ci obcego... o jednego z wyrzutków, które społeczeństwo oddaje wam w ręce... Zabiłem człowieka, wszak prawda?... Bo, że go zabiłem, fakt to dla mnie niezaprzeczony... Lecz nie dość na tem: zabiłem go, nadużywając prawa, jakie mi daje moja profesya... I nie dość jeszcze: zabiłem go, bo w śmierci jego widziałem dla siebie korzyści... zabiłem go, bom żony jego pożądał... I cóż ty na to?

Wstrząsnął głową i odparł powoli, kładąc nacisk na każde słowo:

— Ha! gdyby rzeczy miały się tak istotnie; gdyby twój czyn był tak prosty i nieskomplikowany, jak go w tej chwili przedstawiasz, wątpliwość byłaby niemożliwą, sam byś jej nie doznawał... Lecz wypadek jest inny... Potępiasz się dobrowolnie... Przeinaczasz własne myśli... Zaniepokojone sumienie ukazuje ci przepaści, do których się nie staczałeś... Fakt to jednak wyjątkowy i nie można go sądzić wedle miary, zastosowywanej do zwykłego zabójstwa... Tak, znajdowałeś się w okolicznościach niezwyczajnych: miałeś do czynienia z chorym, stojącym już jedną nogą w grobie, poczuwałeś się do obowiązku uwolnienia go od cierpień, a więc krok twój jest wytłómaczonym...

Przerwałem mu; nie byłże to właśnie sofizmat, który mnie zgubił?

— Fakt pozostaje tem nie mniej faktem — odparłem — słowa zaś i argumenta są wspólnikami zbrodni, wprowadzającemi nas na manowce...

— Mylisz się — odparł. — Gdyby chodziło o same tylko fakta, sumienia twojego nie dręczyłyby wątpliwości... Że się do mnie zwracasz, to samo dowodzi, iż ważniejszą rolę odgrywają pobudki, niźli sam fakt materyalny..., Czy pozwolisz zadawać sobie pytania, jak gdybyś stał wobec sędziego śledczego.

— Pytaj, pytaj, błagam cię o to.

— A więc: przypuść, żeś pani Audouin nie kochał i że Audouin był dla ciebie, po pierwszym swoim ataku tem, czem przed twem ożenieniem. Czy w takim razie wahałbyś się przyjąć zobowiązanie, jakiem cię chciał obarczyć?

— Nie wahałbym się ani chwili... Rozmawialiśmy często o śmierci i życiu; obaj pod tym względem nie mieliśmy żadnych przesądów. Byliśmy przeświadczeni, że po tamtej stronie grobu nie ma jutra, że nie warto jest utrzymywać życia kosztem cierpienia, że człowiek ma prawo niem rozporządzać według własnego uznania... Audouin obawiał się zawsze apopleksyi, z powodu sangwinicznego temperamentu; nieraz wśród naszych pogawędek, zapytywał mnie, czy pozwoliłbym mu się męczyć bez celu, na co odpowiadałem, że może na mnie liczyć; a mówiłem to z najzimniejszą krwią, dlatego być może, iż wypadek był jeszcze przypuszczalnym i odległym i że, jak ci to już powiedziałem, pomiędzy słowami i faktami leży przepaść niezgłębiona... Zdaje mi się jednak, że gdyby nie miłość do jego żony, nie wahałbym się w chwili stanowczej potwierdzić uroczyście obietnicy...

— Czy uważałbyś, iż cię ta obietnica obowiązuje?

— Niewątpliwie... Miałem zawsze w wysokim stopniu poszanowanie danego słowa...

— A więc owo wahanie w dotrzymaniu go nie pochodziło ze skrupułów lekarza?

— Bynajmniej... Przesądy co do użycia środków, jakiemi rozporządza medycyna, nie powstrzymałyby mnie od spełnienia czynu, nakazywanego mi przez sumienie...

— Więc wahałeś się dlatego tylko, że śmierć przyjaciela miała ci przynieść korzyści?

— Tak.

— Przypuść zatem, że korzyści te nie istniały: czy w takim razie czułbyś się w obowiązku dotrzymania słowa?

Dotychczas odpowiadałem stanowczo; lecz ostatnie pytanie Jakóba było właśnie szkopułem, o który rozbijały się wciąż moje myśli, i rozpacz mnie ogarnęła, gdym zobaczył, że i on także osnuwa na niem swe badanie.

Cóż mi mógł przytoczyć po usłyszeniu mojej odpowiedzi, czegobym sobie sam nie powtórzył ze sto tysięcy razy?...

Czyż nie było innego sposobu rozwiązania tej zagadki...

Czyż i mój przewodnik miał się zagubić w owym labiryncie, po którym sam błądziłem?...

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny **Wacław Masłowski.**

Papier z fabryki Braci Fiałkowskich.

Z drukarni E. Winiarza